

150! 150! 150!
150! 150! 150!
150! 150! 150!



gość w domu



grzebanie
w Bonie



fan-club

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

35

(150)

KONTAKTY
28 VIII 83

cena
10 zł



Po raz pierwszy i w „Kontaktach”. Dotychczas nieznane (jeśli nie liczyć wystawy przygotowanej przez łomżyńskie BWA) szkice Tadeusza Makowskiego, jednego ze znakomitszych polskich malarzy, znajdują się w Łomży. Dokonałmy wyboru i prezentujemy specjalnie dla Was. Prócz tego: okoliczności, w jakich tutaj trafiły, i garść informacji o ich autorze.

POLSKI DYLEMAT

SZOK

-NADZIEJE I ZWĄTPIENIA

Prof. dr hab.
MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

Jednym z zauważalnych symptomów naszych czasów jest obawa o kryzys wartości; o to, że pod obuchem trudności załamują się wartości moralne i ideowe społeczeństwa, czego efektem będzie stan anomii, bezkształtności. Takie niepokoje wygłaszano w Polsce wielokrotnie. Zainteresowanie wartościami miało charakter cykliczny.

W polskich warunkach wyraźne nasilenie zainteresowań problemem wartości występowało z reguły w latach poprzedzających i następujących po kryzysach. Historia Polski powojennej rozpadła się na kilka okresów przedzielonych kryzysami społecznymi: można tu mówić o latach 1953—1956, 1968—1970, w pewnym stopniu — o 1976 i wreszcie ostatnich, zapoczątkowanych rokiem 1980.

Badania nad wartościami w okresach przed- i pokryzysowych, zmianami w poglądach, postawach i ocenach dotyczących rzeczywistości społecznej, służą m.in. do szukania odpowiedzi na pytanie, do czego mają się odwołać tzw. inżynierowie społeczni, aby skłonić obywateli do działania dla naprawy Rzeczypospolitej.

Wiadomo np., że w różnych momentach używa się do tego celu różnych dźwigni. Najczęściej używaną dźwignią było odwoływanie się do wartości patriotycznych, ba, nawet niekiedy — nacjonalistycznych. Było to bardzo wyraźne w przełomie 1956 r., przez cały okres po 1970, a także po 1980. Klawisz ten naciskała energicznie i władza, i opozycja, oczywiście — w

W NASTĘPNYM NUMERZE: poszukiwanie kryteriów, czyli „Nie szukać palmy na biegunie” ▲ „Ani pierwsi, ani ostatni”, czyli o sytuacji w oświacie łomżyńskiej ▲ dziki Zachód w Łomży ▲ „Kontakci” ▲ następny odcinek „Ordynata Michorowskiego” ▲ fan-club.

POPRAWA WARUNKÓW pracy załóg zakładów przemysłowych i budowlanych będzie tematem najbliższego plenarnego posiedzenia KW PZPR w Łomży. Plenum rozpatrzy materiały Okręgowego Inspektoratu Pracy w Białymstoku oraz wyniki ankiet rozesyłanych przez Urząd Wojewódzki do łomżyńskich przedsiębiorstw.

NAD CZYM PRACUJĄ miejsko-gminne organizacje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

Zambrów: — Przygotowujemy się do kampanii sprawozdawczo-wyborczej. W zakładach pracy odbywają się otwarte zebrania POP w sprawie pomocy instytucji w jednorodzinnym budownictwie mieszkaniowym dla załóg. Najbliższe posiedzenie egzekutywy poświęcimy ocenie realizacji programów oszczędnościowych i antyinflacyjnych przedsiębiorstwa oraz funkcjonowaniu handlu na naszym terenie i działalności POP w jego placówkach.

Kolno: — Nasze POP zakłada się oceną wdrażania zakładowego programu oszczędnościowego i antyinflacyjnego oraz analizą efektów działalności przedsiębiorstw w I półroczu br. Na posiedzeniu egzekutywy zajmniemy się funkcjonowaniem służb komunalnych w zakresie utrzymania czystości i estetyki miasta.

Wysokie Mazowieckie: — Na najbliższym egzekutywie omówimy stan bhp oraz warunki socjalno-bytowe załóg przedsiębiorstw przemysłowych i budowlanych. Dokonamy również oceny realizacji programów antyinflacyjnego oszczędnościowego w zakładach pracy. POP ocenią wyniki działalności swoich instytucji w I półroczu br.

BLYSKAWICZNA SONTA wśród rodziców potwierdziła to, co widać było gołym okiem w ubiegłym tygodniu przed sklepami papierniczymi w Łomży. Rencista: — Ustawiłem się z samego rana przed sklepem, żeby kupić wnucze zeszyty. Do mnie doszły. Ojciec dwóch córek (V i VII klasa szkoły podstawowej): — Dużo jeździłem po Polsce i wszędzie widziałem dostatek przyborów szkolnych. Nie kupowałem, bo sądziłem, że w Łomży także nie będzie z tym kłopotu. Zrobiłem się w konia. Matka szóstkłasiasty: — Wszystko już skompletowałam, prócz dresów. Zakupy zaczęłam robić od pierwszego dnia wakacji. Sprzedawczyni Domu Książki na placu Żegliskiego w Łomży: — Mam jeszcze trochę zeszytów nutowych, wycinankowych, bloków technicznych i farb plakatowych, ale to też zaraz się skończy. Zastępca dyrektora WPHW w Łomży, Teresa Jonak: — Zaczęliśmy sprzedawać z opóźnieniem, ale zeszytów będzie pod dostatkiem. Uruchamiamy dwa dodatkowe punkty sprzedaży. W przyszłą sobotę i niedzielę (27, 28 bm.) będą czynne sklepy papiernicze. W tej chwili jest duży wybór tornistrów. Są jeszcze fartuszki, ale tylko dziewczęce. Chcemy w to miejsce dostarczyć granatową bawełnę, tylko czy trafi ona do rodziców, a nie spekulantów? Zeszyty rozprowadzamy również poprzez szkoły. Jak dotąd tylko jedna zgłosiła taką chęć. Z ubiorami i obuwiem sportowym jest źle w całym kraju.

REWALORYZACJA rent i emerytur — jak informuje dyrektor ZUS w Zambrowie, Zygmunt Michalak — przebiega w Łomżyńskim bez dnia opóźnienia. Rewaloryzacja objęła 19 550 emerytur pracowników oraz 24 020 emerytur i świadczeń rolniczych. Kwota, jaką przeznaczono do wypłacenia w trzech kolejnych ratach (ostatnia w 1985 r.) wynosi dla I grupy 19 695 836 zł (60 proc. tej sumy już wypłacono), czyli przeciętnie na jedną osobę przypadnie 1007,45 zł podwyżki. II grupa otrzyma łącznie kwotę 17 097 786 zł. Średnia dopłata wyniesie tutaj 712 zł na osobę.

ZBIORY ZIEMNIAKÓW, mimo długotrwałej suszy, powinny być wyższe, przy tym samym areale upraw, niż w roku ubiegłym, ale nie będą rekordowe. Wstępne szacunki Wydziału Rolnictwa UW oceniają tegoroczne zbiory na 175—180 q ziemniaków z hektara. Gdyby przez najbliższe tygodnie nie było opadów deszczu, ucierpią na tym jedynie późne odmiany ziemniaków. Ustalono ceny skupu: ziemniaki przemy-

słowe kontraktowane — 580 zł/100 kg przy 15 proc zawartości skrobi (każdy procent powyżej lub poniżej tej normy powiększy lub pomniejszy cenę o 40 zł), niekontraktowane — 480 zł. Ziemniaki jadalne sprzedane do 25 października br. — 800 zł, niekontraktowane — 650 zł. Po tej dacie odpowiednio o 100 zł taniej. Producenci otrzymają dodatkową opłatę za dostawę ziemniaków własnym transportem: do 20 km — 42 zł za 100 kg, od 20 do 25 km — 50 zł, od 25 do 30 km — 57 zł; powyżej 30 km, za każdy następny kilometr, 20 zł. Z tegorocznych wykopków do magazynów powinno trafić 250 tys. ton ziemniaków.

OGRANICZENIA na zakup nasion, które obowiązywały w roku ubiegłym, zostały uchylone. W tej chwili rolnicy mogą zakupić każdą ilość nasion zboża oziemnego po protekcyjnych cenach (400-złotowa obniżka ceny kwintala nasion): żyto — 2200 zł/q, pszenica — 2700 zł. Ceny zostały obniżone (dotacje) w celu zachęcenia rolników do zakupu kwalifikowanego ziarna, gdyż w Łomżyńskim wystąpiła znaczna degeneracja zbóż. Wydział Rolnictwa UW zapewnia, że jest w stanie zaopatrzyć wszystkich chętnych.

RESTRYKCJE I DROB. Wytwórnia pasz (PPS w Łomży) w wyniku przerwania przez Stany Zjednoczone dostaw surowców, będących podstawą wyrobu mieszanek musiała w 1982 r. drastycznie obniżyć produkcję. Pociągnęło to za sobą likwidację, prawie z dnia na dzień, brojlerni i kurzych ferm zaopatrywanych przez tę wytwórnię. Obecnie produkcja ustabilizowała się na poziomie 82 proc zdolności produkcyjnych w wyniku opracowania nowych receptur opartych na surowcach i komponentach krajowych.

WOJEWÓDZKA KOMISJA Kontroli Partyjnej w I półroczu br. rozpatrzyła 29 spraw bezpośrednich oraz 8 odwołań (do Komisji wpłynęło 11 listów i skarg). Decyzją Komisji wydano z PZPR 1 osobę, ukarano — 1, oczyszczono z zarzutów — 1, przeprowadzono 6 rozmów ostrzegawczych, prawa członka partii z jednoczesnym udzieleniem kary przywrócono 1 osobie, bez udzielenia kary — również 1. Rozpatrując odwołania od skreśleń, Komisja przywróciła prawa członka partii 4 osobom, zatarała kary — 3. Zarzuty i skargi zawarte w listach i skargach potwierdziły się w 2 przypadkach. Większość zarzutów dotyczy negatywnej postawy etyczno-moralnej członka PZPR (m.in. konfliktu z prawem) oraz wykorzystywania funkcji partyjnej dla celów osobistych.

ZMW PRZED PIERWSZĄ AKCJĄ sprawozdawczo-wyborczą w kołach i zarządach gminnych: Działania z nią związane trwać będą od września do końca listopada br.

4000 ZUCHÓW I HARCERZY łomżyńskich wypoczywało i szkoliło się na różnego rodzaju obozach zorganizowanych przez Komendę Hufca ZHP. Połowa tej liczby to dzieci wiejskie. Do NRD, na zasadzie wyróżnień za pracę śródroczną, wyjechało 550 harcerzy. Gospodarze niemieccy byli pełni uznania dla pracowitości łomżyńskich harcerzy. Ponadto 50 dzieci przebywało na Litwie Radzieckiej. Obozy harcerskie powiększyły znacznie kadry ZHP o prawie 100 osób. W tej chwili kadra instruktorska Chorągwi łomżyńskiej liczy 1,5 tys. osób, z tego 30 proc. jest bez przeszkolenia.

ZSMP. W letnim wypoczynku organizowanym pod egidą tej organizacji wzięło już udział ok. 1200 osób (z tego w NRD — 420 osób). Duże wzięcie miała baza namiotowa w Boguszach (gm. Grajewo) na 30 osób, nieodpłatnie. Baza ta będzie

czynna do końca września. Uczestnicy muszą zaopatrzyć się we własny prowiant.

MAGAZYN Państwowych Zakładów Zbożowych w Łomżyńskim zostały zapelnione. W szczycie dnia dostawy przekraczały 1000 ton. Przed magazynami zaczęły wydłużać się kolejki. Jak informuje Wydział Rolnictwa UW uruchomiono dodatkowe magazyny o łącznej pojemności 10 000 ton. Ten zbożowy boom spowodowany został przez tych rolników, którzy zdawali ziarno także z ubiegłorocznych zbiorów, a nawet z zbiorów roku 1980. Wraz z tym chomikowanym „chlebem” rolnicy sprzedali wołkę zbożowego.

MIESZKANIA DLA NAUCZYCIELI. W latach 1976—1982 wybudowano ich 491 (we wsiach i miastach do 5 tys. mieszkańców). Brakuje jeszcze 2816 mieszkań. Obecnie w budowie są 53 mieszkania.

KURATORIUM Oświaty i Wychowania w Łomży otrzymało zezwolenie na budowę Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla dzieci upośledzonych, który zastąpi, zamknięty ze względu na zły stan techniczny, obiekt w Zambrowie. Ośrodek ten jest dopiero w fazie projektowania; do roku 1986 około 200 dzieci będzie pobierało naukę w dotychczasowych warunkach.

KOMENDANT GŁÓWNY Straży Pożarnej podjął decyzję o przeprowadzeniu na terenie całego kraju akcji „Magazyn” i „Zagroda”. Strażacy skontrolują warunki, w jakich rolnicy magazynują zboże, stan techniczny urządzeń mechanicznych, zabezpieczenie w sprzęt pożarniczy. W ramach akcji „Zagroda” sprawdzają punkty oświatowe, sposób składowania płodów rolnych, odległość ustawienia stogów od budynków, sposób przechowywania paliw oraz stan instalacji elektroenergetycznej.

PLONA LASY. W okolicach Nowogrodu — 50 ha, od iskrzących przewodów elektrycznych. W okolicach Jedwabnego poszedł z dymem prawie hektar lasu. Powód — obalenie drzewa na linie wysokiego napięcia.

PUNKT WIDZENIA

czy gruźlica wraca

Według Światowej Organizacji Zdrowia gruźlica przestaje być chorobą społeczną, gdy wskaźnik zapańdania na nią nie przekracza 20 zachorowań na 100 000 mieszkańców. W woj. łomżyńskim w 1982 r. zanotowano 159 przypadków nowych zachorowań na gruźlicę, co daje wskaźnik — 48,1 (w kraju — 67,1). Od kilku lat liczba zachorowań na gruźlicę utrzymuje się na tym samym poziomie. Najwięcej chorych jest w obwodzie ZOZ w Grajewie (wskaźnik 69,2) i w obwodzie Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży (wskaźnik — 64,1). Najwięcej zachorowań doświadcza ludzi w wieku 30—60 lat (ponadto gruźlica dotknęła w roku ub. 13 dzieci). W latach siedemdziesiątych ogłoszono oficjalnie, że Polska stała się krajem wolnym od gruźlicy, mimo że gruźlica była i jest nadal chorobą społeczną, charakterystyczną dla społeczeństw ubogich, niedożywionych. Nikt dokładnie nie wie, ilu ludzi jest zakażonych prątkami Kocha. Do lekarzy trafiają ludzie już z daleko rozwiniętą chorobą.

Walka z gruźlicą jest w dużym stopniu, przy szczupłych środkach, małej kadry lekarskiej, niedoinformowaniu społeczeństwa o skali zagrożenia, walką z wiatrakami. Łomżyński szpital posiada jeden rozsypujący się ambulatoryjny doświetleń. Tym samym przychodnia przeciwgruźlicza nie jest w stanie przynajmniej raz na dwa lata prześwietlić wszystkich mieszkańców z jej obwodu.

zdanie tygodnia

— Gdyby odjąć od człowieka jego stanowisko, wynik często byłby zerowy.

Antoni Karwowski (rolnik)

myśl z atestem

„Nowa filozofia, zainicjowana przez Marksa, jest jednocześnie filozofią tego, co nowe, czekające nas wszystkich z możliwościami spełnienia lub zniszczenia.

Ernst Bloch,
(filozof niemiecki 1885—1977)

wieści gminne

NUR. Na wysokości zadania stała nowa, prywatna piekarnia. Przed sezonem turystycznym serwała ok. 400 kg chleba, teraz — dodatkowych przygotowań — piekarnia 1000 kg na dobę.

Wśród rolników wzbudza niejasności postanowienia nowo ustawionej emerytalnej w stosunku do współwłaścicieli gospodarstw rolnych. Prawdopodobnie koniecznie jest w takich wypadkach znieść współwłasności gospodarstwa, łącznie z tożsaczością z dodatkowymi opłatami w biurze notarialnym.

Rolnikow — co pewien czas — bulwersują plotki o zmianach form sprzedaży eternitu. Ostatnio rozniósł się wieść, jakoby zakłady w Małkini zamierzały uruchomić sklep ze sprzedażą wybrakowanego pięt eternitu bez przydziału. Półliczną tajemnicą jest możliwość zakupu eternitu w Małkini, ale o 10 proc. drożej. Faktem zaś pozostaje ok. 10 proc. budynków w gminie pokrytych jest jeszcze słomą.

Mimo ograniczeń w świadczeniach bankowych, prawie wszystkie budynki — spośród 30 wznoszonych w gminie — buduje się w parciu o kredyt.

Komitet założycielski budowy muzeum i pomnika kardynała Stefana Wyszyńskiego w Zuzeli złożony w Urzędzie Wojewódzkim wnioskuje o zarejestrowanie.

Nie wystarczyło maszyn do otwarcia w gminie, zgodnie z zarządzeniem wojewody, prywatnej banku. Toteż usługi świadczą — uzupełniając sprzęt kółkowy — właściciele maszyn. Np. za godzinę prac kombajnu w SKR-ze płaci się 390 złotych, prywatnie — 4200, zaś snopowiązałki (odpowiednio) 1300 i 1500 złotych.

ZAREBY KOŚCIELNE. Według informacji dyrektora Zbiorczy Szkoły Gminnej wszyscy uczniowie rozpoczynają naukę z kompletem podręczników i pomocy. Gorzej będzie choćby ze sprzętem sportowym. Niepo reorganizacji finansowania szkół nie ma pieniędzy na kupnięcie. Brakuje 150 krzeseł, które podjął się sprowadzić GS. Kończą się remonty szkół w Szulborzach Piętkowie Wymiarowie. W br. dzieł dozwolone będą z tych samych w co i w ubiegłym. Szkoła wzbogaciła się o jedną przyczepę. Nie zostały jeszcze rozpatrzone wnioski mieszkańców Smolewa, aby również tej wsi dowozić dzieci. Rozstrzygnięto zebranie wiejskie na wspólnym posiedzeniu z władzami szkolnymi.

Dokończenie na str. 15

KONKURS POETYCKI NOWEJ WSI

„Nowa Wieś”, tygodnik tryskający wspaniałymi pomysłami i życiowo wspierający wszelkie talenty, wspólnie z Krajową Radą Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy ogłasza konkurs poetycki pod hasłem: „Ziemia moich wierszy”, które nie warunkuje tematyki wyłącznie wiejskiej. Dopuszczana jest możliwość szerszej jego interpretacji. W konkursie mogą brać udział amatorzy i profesjonalni. Warunkiem udziału jest nadesłanie utworów nigdzie dotąd nie publikowanych i nie nagrodzonych w konkursach poetyckich. (Zestaw utworów 5—7 wierszy należy nadesłać w 3 egzemplarzach maszynopisu do końca września 1983 r. — pod adresem redakcji „Nowa Wieś”, ul. Wiejska 17, 00-480 Warszawa — dopiskiem na kopercie „Konkurs poetycki”; w przypadku debiutu dodatkowy dopis — „debiut”). Każdy utwór musi być oznaczony godłem. W załączonej, zamkniętej kopercie opatrzonej tym samym godłem, należy podać imię, nazwisko oraz adres autora.

Przewidziano następujące nagrody:

- I — 8 tys. zł
- II — 6 tys. zł
- III — 4 tys. zł

oraz trzy wyróżnienia po 2000 zł, dwie nagrody specjalne za najlepsze debiuty w wysokości po 2500 zł.

Konkurs zakończy finałowa impreza oraz symposium poetyckie w Śródborzu z udziałem autorów wyróżnionych prac.



KONTAKTY: — Recepcja jest wizytówką hotelu. Ile w tym stwierdzeniu prawdy?

DANUTA ZANIEWSKA: — Prawda jest właśnie taka! Pierwszy kontakt z recepcją ma wpływ na samopoczucie gościa i opinię o nas, która pójdzie w świat. Przybywający od pierwszej chwili musi być traktowany jak tzw. VIP (to angielskie określenie oznacza osobę bardzo ważną). Zależy nam na tym. Przecież żyjemy z gości!

— Młode i miłe panie w recepcji są potwierdzeniem moich wyobrażeń o Waszym zawodzie. Czy te cechy wystarczą, aby pracować na tym stanowisku?

— Oczywiście, nie. Nasza praca wymaga konkretnych predyspozycji psychicznych, np. równowagi

przebiegającym przez Łomżę, o usługach, drogach wyjazdowych, adresach instytucji, trasach turystycznych itp. Od godz. 14.00 zaczyna się nowa doba hotelowa, a wraz z nią mnóstwo papierków do wypisania, bo to początek przyjmowania gości. Na życzenie wypożyczamy telewizory, suszarki do włosów, no i budzimy. Mamy też podręczną drogerię; może a zaopatrzyć się u nas m.in. w pastę i szczoteczkę do zębów. Jeśli nawet tylko połowa miejsc jest zajęta, recepcjonistka ma pełne ręce roboty, a zarabia tylko od 5 do 7 tysięcy złotych.

— Nocleg w „Polonezie” kojarzy się średnio zamożnym obywatelom z dużą forsa.

— Obowiązują trzy rodzaje cen: dla cudzoziemców, dla cudzoziemców skierowanych przez polskie

noś), funkcjonuje na zasadzie dawnego zajazdu i musi zapewnić nocleg podróżnym. Oczywiście, mogą się zdarzyć sytuacje trudne (np. pożar mieszkania, najazd rodziny). Wtedy, w miarę możliwości, robimy wyjątek. Specjalny przywilej mają u nas tylko nowożeńcy z Łomży, którym w każdej chwili wynajmiemy nawet apartament.

— Czy zechce Pani powiedzieć coś o gościach?

— Może to zabrzmieć paradoksalnie, ale są bardziej wymagający niż w hotelach dużych miast (wiem to z praktyki). Każda usterka, nawet drobna, jest natychmiast zauważona. Generalnie są jednak sympatyczni.

— Słyszałam, iż bywają i tacy, którzy się wydadzą, że skoro zapłacił za pokój, mogą w nim robić, co im się podoba: niszczyć ściany i meble, kłaść koca, żarówki i ręczniki, zakładać innym spokój. Czy to prawda?

— Niestety, tak też się zdarza. Interweniująca recepcjonistka wysłuchuje obraźliwych słów i narazona jest nawet na pobicie. Ale to specyfika naszej pracy i jesteśmy do tego przyzwyczajone.

„Składam podziękowanie za miłą, sprawną obsługę przez personel recepcji, w szczególności za informację turystyczną. Zapewniono mi troskliwą opiekę, z czym spotkałem się w hotelu po raz pierwszy. Jednocześnie składam dyrekcji podziękowanie za właściwy dobór kadry.”

gość z Krakowa

— Przeciwnemu człowiekowi słowo „hotel” kojarzy się też z azylem dla

— Ale ta dyskrepcja może się obracać w opiniach przeciwko Wam!

— Skoro ktoś przenosi obyczaj gościa na nasze zachowanie, zupełnie nie ma pojęcia, co nam wolno, a czego nie. Obowiązki personelu wobec gości regulują bardzo rygorystyczne przepisy. Recepcjonistce nie wolno odwiedzać mieszkańców hotelu. Jeżeli musi wejść do pokoju, robi to tylko w obecności portiera lub przełożonego. Nie może również przebywać w hotelowej restauracji ani kawiarni — nawet prywatnie. Musi mieć na to zgodę kierownika recepcji.

— Gdybym była recepcjonistką i nagle zakochała się w jakimś przystojnym Włochu, czy wtedy mogłabym liczyć na Pani względy w szukaniu tego „azyłu”?

— Niestety, nie.

— Proszę opowiedzieć o sobie.

— Od lat interesowałam się turystyką. Najpierw ukończyłam Policealne Studium Turystyczne w Poznaniu ze specjalnością: obsługa ruchu turystycznego. Urzeczywistnieniem moich marzeń było ukończenie studiów na Wydziale Turystyki i Rekreacji Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Mam za sobą 9 lat pracy w hotelarstwie (z tego 5 na stanowisku recepcjonistki w hotelach „orbisowskich”). To doświadczenie bardzo mi się przydaje w tej pracy.

— Jakie były Pani wrażenia z pierwszych dni w „Polonezie”?

— Odczuwałam brak tradycji hotelarstwa w Łomży, co było widoczne przede wszystkim w sposobie obsługi gości. Teoria sobie, praktyka sobie. Pracę rozpoczęłam od przypomnienia i egzekwowania kultury obsługi oraz naszego niepisanego kodeksu postępowania hotelarza. Efekty są widoczne choćby w pochlebnych opiniach gości.

O hotelowych gościach, zawodzie recepcjonistki i utrapieniach z niego płynących — z Danutą Zaniewską, kierowniczką recepcji hotelu „Polonez” w Łomży — rozmawia Gabriela Szczęsna.

nia i umiejętności nawiązywania kontaktu z ludźmi. Poza tym recepcjonistka musi posiadać doskonałą pamięć wzrokową i umieć w każdej chwili postawić się w sytuacji gościa. Powinna — na każdym kroku wykazywać wysoką kulturę osobistą i wręcz rozdawać uśmiechy, możliwie naturalne. Cechy charakteru są dodatkkiem do przygotowania fachowego. Przyszła recepcjonistka musi ukończyć technikum hotelarskie. Czekają ją jeszcze egzamin państwowy ze znajomości przynajmniej jednego języka obcego, kurs informatora turystycznego stopnia oraz kurs kasjerów walutowych.

— Czy to znaczy, że każda z pań w recepcji „Poloneza” posiada te wszystkie umiejętności?

— Wyształcenie specjalistyczne mają; są absolwentkami studium policealnego. Mówią po rosyjsku, niemiecku i angielsku. Ocenę naszego stosunku do ludzi i wykorzystywania wiedzy w praktyce pozostawiamy, oczywiście, gościom. Jestem zadowolona z pracy mojego personelu, chociaż zdarzają się skargi.

— Jak często i z jakiego powodu?

— W tym roku była jedna, zresztą słuszna. Gość nie mógł słuchać radia z powodu źle założonej anteny. Ale mamy też i pochwały. To najprzyjemniejszy moment, gdy ludzie, wyjeżdżając, żegnają się z nami osobiście lub wpisują ciepłe słowa do książki uwag.

„Zostaliśmy obsłużeni wspólnie. Kulturalnie i z uśmiechem. I to jest to! Pokoje bardzo czyste. Jednym słowem bardzo dobry hotel.”

dziennikarze z Olsztyna

— Jak wygląda zwykły dzień pracy Pani działu?

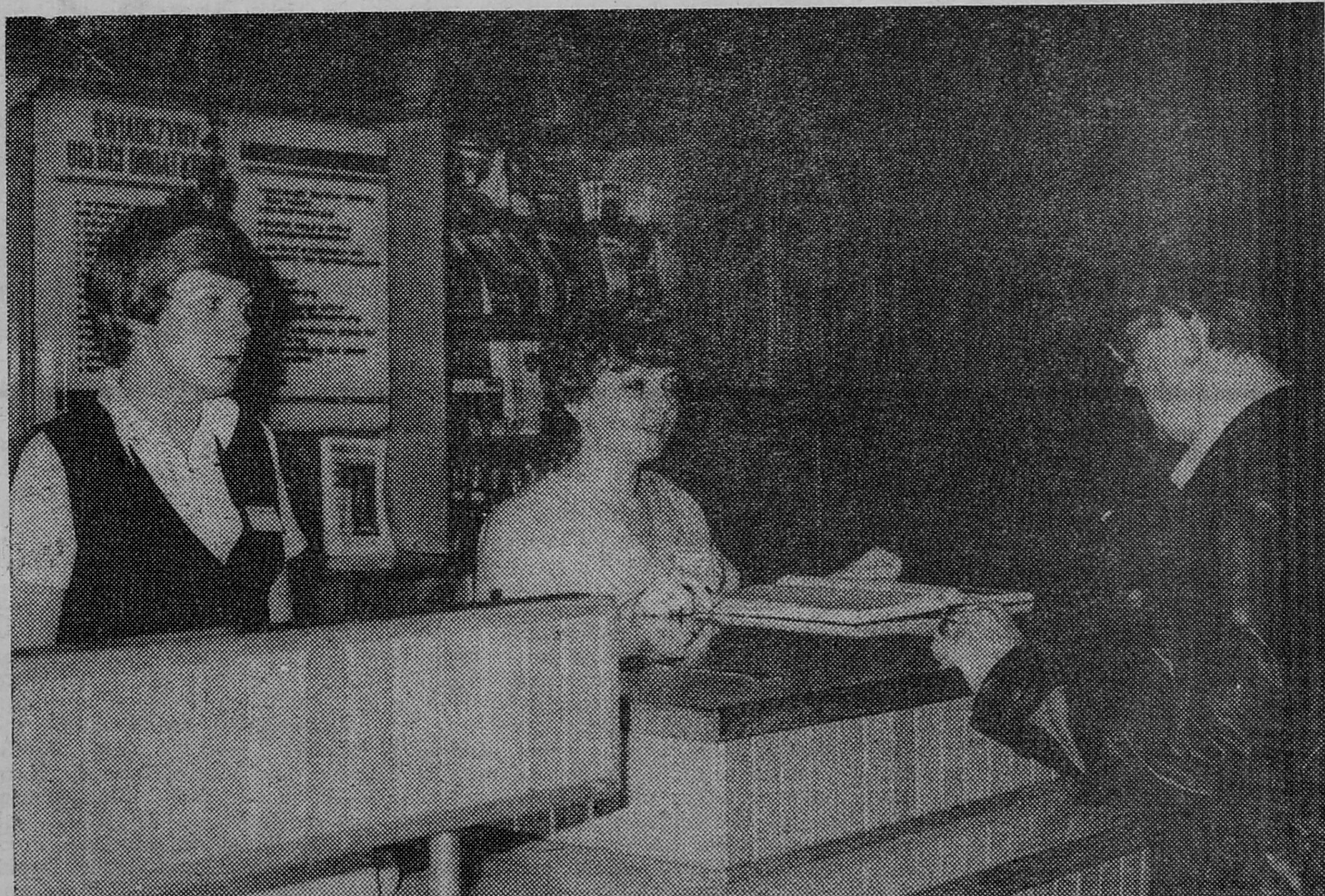
— Pracujemy w systemie 12-godzinnym, dzieląc się na dyżury dzienne i nocne. W dzień pracują dwie osoby: dysponent recepcji i kasjer walutowy; w nocy — jedna, więc spadają na nią dodatkowe obowiązki: obsługa centrali telefonicznej i kasy walutowej. Nasz dzień pracy wygląda następująco: od rana dopilnowanie wyjazdu gości, odebranie kluczy, zapoznanie się z bieżącą rezerwacją, wypisanie kart pobytu grupom wycieczkowym. Przed godz. 14.00 ostatni rzut oka na stan pokoi przed przyjęciem nowych gości. Ponadto: łączenie rozmów telefonicznych, przyjmowanie zleceń na między-miastową i telex (służymy tym udogodnieniem o każdej porze), sprzedaż bonów, wymiana dewiz, przedkładanie wiz oraz udzielanie wszelkich informacji nie tylko mieszkańcom hotelu, ale również

biura podróży i dla gości krajowych. Pokój dwuosobowy kosztuje 1080 złotych, dwuosobowy dla jednej osoby — 940, jednoosobowy — 840, apartament — 1500. Dla cudzoziemców z krajów kapitalistycznych ceny te są czterokrotnie wyższe, z krajów demokracji ludowej — dwukrotnie.

„Od dawna nie spotkałem się z taką miłą, uprzejmą obsługą w hotelu, zarówno ze strony recepcjonistki jak i portiera. Życzę, żeby we wszystkich hotelach w Polsce były podobne.”

mieszkaniec Legionowa

— Ilu gości przeciętnie przyjmujecie w ciągu roku?



— Tzw. średnie obłożenie za siedem miesięcy br. wynosi ok. 70 proc., tj. około 100 miejsc dziennie, a to dosyć dużo. Średnią zaniża nam korzystanie z noclegów głównie przez osoby przebywające w delegacji; soboty i niedziele są zwykle „puste”.

— Dlaczego obowiązuje w naszym kraju zasada, że stali mieszkańcy miasta nie mogą korzystać z noclegu w miejscowym hotelu?

— Hotel, jak sama nazwa wskazuje (od łac. hospitium — gościn-

nych, którzy nie chcą się obnosić ze swoimi „uczuciami” i tu szukają schronienia.

— Nie mamy prawa ingerować w życie prywatne gości (poza sytuacjami, w których zmusza nas np. do wezwania milicji). Obowiązuje nas całkowita dyskrepcja; m.in. na życzenie gościa nie wolno ujawniać (nawet żonie szukającej męża i posadźającej go o przebywanie z kochanką) faktu jego pobytu w hotelu, podawać terminu zamieszkania, nazw miejscowości, do których zamawiał rozmowę itp.

„Pobyt w hotelu uważam za bardzo udany, w kulturalnej atmosferze, co jest dla mnie w pewnym sensie zaskoczeniem godnym naśladowania dla innych hoteli.”

gość z Lublina

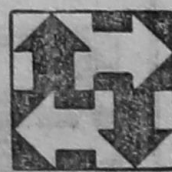
— Czego życzyć pracownikom recepcji?

— Aby każdy gość czuł się u nas jak u siebie w domu i z przyjemnością powracał do „Poloneza”

Fot. ST. ŚWIERKOWSKI

gość w dom

zblizenia



odwołanie

W związku z listem Czytelniczki, zamieszczonym w „Kontaktach” nr 28/83 Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Zambrowie uprzejmie wyjaśnia:

Mąż Obywatelki, Wacław Kossakowski w dniu 28 II 1983 r. złożył w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Śniadowie wniosek o rentę inwalidzką (do Inspektoratu ZUS w Łomży wniosek ten wpłynął dnia 19 IV 1983 r.). Jak wynika z załączonych do wniosku dokumentów wnioskodawca przebywał na zasilkach chorobowych od dnia 29 XI 1982 r. i 180-dniowy okres zasiłkowy miał wyczerpać 28 V 1983 r.

W dniu 26 IV 1983 r. Obwodowa Komisja Lekarska do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia Nr 4 w Łomży nie zaliczyła Obywatela do żadnej grupy inwalidów z ogólnego stanu zdrowia. Na podstawie tego orzeczenia Zakład Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Zambrowie decyzją z dnia 30 IV 1983 r. znak: 227303/I, odmówił Wacławowi Kossakowskiemu prawa do renty inwalidzkiej z powodu braku inwalidztwa.

Informuje się, że postępowanie emerytalno-rentowe przewiduje system odwoławczy od decyzji w sprawach o inwalidztwo. Na system ten składają się możliwości odwołania od orzeczeń obwodowych komisji lekarskich do wojewódzkiej komisji lekarskiej, a także od decyzji do okręgowych sądów pracy i ubezpieczeń społecznych. Komisje lekarskie działające przy tutejszym Oddziale ZUS przeprowadzają około 12 tys. badań rocznie. Nie wszystkie orzeczenia są pozytywne dla zainteresowanych, w związku z czym korzystają oni z przysługujących środków odwoławczych.

Jak wynika z oryginału orzeczenia komisji lekarskiej oraz przeprowadzonych rozmów z jej członkami w jej pracach 26 IV 1983 r., tj. w dniu badania męża Obywatelki uczestniczyli następujący lekarze: przewodniczący — lek. med. Wiesław Marczuk, specjalista II stopnia w dziedzinie chirurgii, ortopedii-traumatologii oraz lek. med. Leon Jan Sęk, specjalista II stopnia w dziedzinie chorób płuc.

Orzeczenie to nie zostało zakwestionowane przez lekarza — Wojewódzkiego Inspektora Orzecznictwa Inwalidzkiego.

Dodatkowo informuje się, że wyciąg z treści orzeczenia, jakie otrzymał mąż Obywatelki, jest podpisany wyłącznie przez przewodniczącego komisji (praktyka powyższa jest zgodna z zasadami działalności komisji lekarskich).

MGR ADAM CZARTORYSKI
ZASTĘPCA DYREKTORA
ODDZIAŁU ZUS W ZAMBROWIE

„pieskie życie”

Sposobu na radykalne rozwiązanie sprawy bezpańskich psów moim

zdaniem nigdy nie znajdziemy. Dopóki miarą kultury człowieka nie będzie jego stosunek do zwierząt, zawsze będą gnębić nas bezpańskie psy i koty. Zwierzę, oczywiście, nie jest winne, winny jest nieodpowiedzialny i okrutny człowiek. Uważam też, że służba weterynaryjna powinna w większym stopniu uświadamiać właścicieli psów o tym,

że są odpowiednie szczepionki i leki, zaś niechcianego psa można za niewielką opłatą uśpić, a nie wywozić do lasu.

Sama stałam się ofiarą mego humanitarnego stosunku do zwierząt — mam obecnie cztery psy. Wszystkie były bezpańskie. Oczywiście,

nie proponuję nikomu takiej drobroczności. Należy jednak wiedzieć i mówić, i pisać o tych sprawach w szkole, w prasie, w radiu i telewizji.

IRENA PROSTKO
RAJGRÓW

na tropie frontu

W odpowiedzi na zamieszczoną notatkę w Waszym tygodniku (nr 31/83) w rubryce „Śpięcia” w sprawie obejrzenia — rozpakowania kieszonki męskiej, wyjaśniam, że: tego typu wyrób nie może być rozpakowany tj. wyjmowany z worka foliowego i zdjęty z odpowiedniej wkładki tekturowej, na której jest spięty szpilkami — ok. 12 sztuk, gdyż później w warunkach sklepowych brak jest możliwości odpowiedniego złożenia. Tego typu wyrób przyjete są nie tylko w handlu agencyjnym, lecz również w państwowym i spółdzielczym. Dodatkowo wyjaśniam, że w sklepie widać w widocznym miejscu rozpakowaną koszulę męską i każdy klient może dokonać porównania. Nie przypuszczam również, by obsługa sklepu zwróciła się w takiej formie do klientki. Kultury obsługi przestrzega się codziennie, a szczególnie w dniu dostaw towaru, kiedy tworzą się tasemcowe kolejki.

JERZY STOBIEŃ
AGENT SKLEPU
DZIEWIARSKIEGO WPHW
PRZY UL. 22 LIPCA
W ŁOMŻY

niemoc

W odpowiedzi na notatkę prasową zamieszczoną w „Kontaktach” z dnia 31 lipca 1983 r. dotyczącą braku biletów w kioskach „Ruch” umieszczonych przy dworcu PKS w Łomży Dyrekcja Oddziału PKS w Łomży informuje:

Faktycznie sytuacja opisana w rubryce „Śpięcia” miała miejsce w dalszym ciągu kioski te nie są zaopatrzone w pełny asortyment biletów.

Niezależne jest to jednak od naszego Oddziału, bowiem mimo wielu starań w dalszym ciągu nie są realizowane przez CSZ PKS w Łomży nasze zamówienia na bilety.

Fakt ten powoduje, że Oddział kolei nie może zaopatrzyć kiosków w pełny asortyment biletów.

MGR INŻ. WŁODZIMIERZ LACH
ZASTĘPCA DYREKTORA
DO SPRAW EKSPLOATACJI

notatki
z dyżuru
dziennikarskiego

Zygmunt Miklaszewski, stateczny łomżyński, odwiedził redakcję 20 lipca po powrocie z długiej kolejki do okienka przedprzedaży PKS-u.

— Taka niedbałość i lekceważenie pasażerów to czysty skandal. W poczekalni stało dziś wielu ludzi. Jest tam sześć ławek, z których wszyscy chętnie, choć przez moment, korzystali. Ale były one prawie świeżo malowane, o czym nikt nie raczył nas poinformować. Ja wracam do domu w garniturze w ciemnozielone olejne plamy. Ale są tam przyjezdni turyści; wywożą z Łomży nie najlepsze wspomnienia. Szczególnie że na interwencję w kasie pani odpowiedziała: „To nie moja sprawa, od tego jest dyrekcja”. Dyrekcja w tym dniu nie podnosiła słuchawki telefonu. Może zastanawiała się właśnie, z jakich funduszy wypłacić podróżnym rekompensatę za podniszczoną odzież?

Bardzo zaciętą walkę prowadził tej wiosny PKS z „Orbisem” o przejęcie kasy przedprzedaży. Z ilości skarg należy jednak wnio-

kować, że myślał i myśli jedynie o zyskach, nie o podróżnych. (D.W.)

Stanisław Święch, mistrz z Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”: — W styczniu tego roku przeprowadzono w naszym wydziale reorganizację. W składalni było nas trzech mistrzów. Ja zawsze miałem i mam czystą kartotekę, co roku dostaję listy pochwalne za najlepsze wyniki w produkcji, a jednak wypowiedzenie dano właśnie mnie. Zaproponowano mi co prawda przejście na stanowisko nastawiacza maszyn, ale szybko okazało się, że nie mogę pracować w oparach chemicznych. Złe się czułem, wymiotowałem. Lekarz potwierdził to zaświadczeniem. Praca w centralnym warsztacie mechanicznym nie odpowiadała z kolei moim kwalifikacjom i umiejętnościom. Przypadek sprawił, że zaproponowano mi posadę w Przedsiębiorstwie Surowców Wtórnych. Wystąpiłem o przejście na zasadzie porozumienia stron. Dyrektor Polega podpisał pismo, z którym poszedłem do Wydziału Zatrudnienia Urzędu Miejskiego. Tam okazało się, że umowa spisana została na niewłaściwym druku. Kiedy załatwiłem właściwy, dowiedziałem się, że dyrektor Polega poszedł na urlop. Udałem się więc do dyrektora Dąbrowskiego. Zaraz na wstępie zapytał, co będzie z moim

mieszkaniem. Odpowiedziałem, że zakład opuszczam nie z własnej woli, poza tym mam pięcioosobową rodzinę, nie można mnie więc — ot, tak sobie — wyrzucić na bruk. Na to dyrektor oznajmił mi, że dopóki nie opuszczę mieszkania, nie podpiszę żadnego dokumentu. Uważam, że jest to celowa robota. Dyrektor myśli, że za mieszkanie wymusi na mnie to, bym pracował tam, gdzie on chce, i na każdych, jemu odpowiadających, warunkach.

Edward Dąbrowski, dyr. ds. technicznych Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”: — W przepisach mieszkaniowych jest zastrzeżone, że jeśli zakład wyrazi zgodę na przejście pracownika, to automatycznie traci on prawo do mieszkania. Ja muszę dbać przede wszystkim o tych pracowników, którzy chcą pracować w „Narwi”. Dlatego też nigdy takiej zgody nie wyrażę. Poza tym pan Święch nie należy do bezkonfliktowych pracowników. Były ostatnio jakieś zastrzeżenia dotyczące nieprzebiegania przez niego dyscypliny. To właśnie stanowiło główny powód, dla którego zaproponowaliśmy mu przejście na inne stanowisko pracy. Propozycji miał bardzo dużo, chyba z pięć. Z żadnej jednak nie skorzystał. (A.W.)

Zęby bolą w każdym czasie, a

najczęściej — w nieodpowiednim czasie. Zazwyczaj i dzieci, i dorośli idą do stomatologa dopiero wtedy, gdy ból zęba mocno doskwiera. Zgłaszających się w czasie wakacji do Przychodni Rejonowej przy ul. Żeromskiego małych pacjentów dentyści odsyłali do szkolnych stomatologów. Oczywiście, szkolni lekarze, podobnie jak dzieci, byli na wakacjach.

Po kilku interwencjach zdenerwowanych rodziców i jednego dziecka dziennikarka „Kontaktów” zwróciła się do lekarza wojewódzkiego o wyjaśnienie. Lekarz wojewódzki sprawę uznał za ważną i przekazał zgodnie z kompetencjami — dr. Kirejczukowi, zastępcy dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży. Dyrektor Kirejczyk wyjaśnił, że fakty nie przyjmowania dzieci przez lekarzy rejonowych z Górki Zawadzkiej nie mogą mieć miejsca, gdyż pan kierownik przychodni zna przepisy, a poza tym bez konkretnych nazwisk nie ma o czym rozmawiać.

Ponieważ pan dyrektor był nieuprzejmy odłożyć słuchawkę, zanim rozmówczyni podziękowała za „wyjaśnienie”, dziennikarka nie zdążyła poinformować dr. Kirejczuka, że redakcja zajmuje się interwencjami, a nie donosami. Wolelibyśmy też zamiast takiego wyjaśnienia informację, że nie będzie już powodów do skarg pacjentów z Górki Zawadzkiej. (D.W.)



Grodzisko, leżące od Łomży około 4 kilometrów w górę Narwi, prezentuje się w sposób iście podręcznikowy; widziane z lotu ptaka — aż kusi, aby w wyobraźni wrysować weń sylwetkę zamczyska, obwarowań, zagęścić budynkami typowymi dla podgrodzia, załudnić postaciami wojowników i cywili. I pewnie z tego powodu, a właściwie z obawy, że ta klasyczna wizja może nie potwierdzić się w materialnych faktach, niezbyt skwapliwie brano się do wykopalisk. Konfrontacja legend z faktami bywa często zabójcza dla tych pierwszych.

Od pierwszych zamysłów badania grodziska zastanawiało jego oddalenie od miejsca lokacji Łomży czy na odwrót — rozwinięcie się miasta na nieodległym, ale innym miejscu. Co spowodowało nieczęsto spotykany układ grodu względem pierwszego grodziska? A może nie należy łączyć historycznie tych dwóch miejsc? Dzieje milczą o tym, a legenda, ta o złej królowej Bonie, nie zawiera pewnie nawet przysłówiowego ziarenka prawdy.

Sześćdziesiąt lat temu pierwsze powierzchniowe badania przeprowadził Roman Jakimowicz. Wygląd grodziska, jego położenie na północno-wschodniej rubież Słowiańszczyzny, logiczność istnienia grodu w tym miejscu nad Narwią jako ogniw kasztelańskich, pozwalają snuć przypuszczenia o początkach Starej Łomży na przełomie tysiącleci, tym bardziej że sąsiadujące wzgórze nosi nazwę św. Wawrzyńca. Do 1765 roku stał tu kościół murowany pod tym samym wezwaniem, rozebrany na cegłę do remontu kolegiaty łomżyńskiej. Jedynym jego śladem jest, zbudowana z tej samej cegły, a zburzona do połowy, kapliczka świętego. „Słownik starożytności słowiańskich” w haśle „Łomża” wspomina, że nazwanie kościoła imieniem św. Wawrzyńca wiąże się z misją św. Bernarda z Querfurtu do Prus, czyli pozwala datować osadę podgrodzia na koniec XI wieku.

Po II wojnie wzgórze św. Wawrzyńca pierwsze doczekało się zainteresowania badaczy w roku 1956. Dopiero w dziesięć lat później, na skutek interwencji władz terenowych u Ministra Kultury i Sztuki (przede wszystkim członków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej), inż. Tadeusz Żurowski przeprowadził prace wykopaliskowe na grodzisku. Oto co znalazł (cytuje za sprawozdaniem „Stara Łomża — grodzisko wczesnośredniowieczne”, znajdującym się w Biurze Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży): „Do wstępnych badań wykopaliskowych wytypowano zagłębienie wału drugiego podgrodzia (grodzisko otaczało aż pięć wałów obronnych — J.B.). Od wschodu ku zachodowi wytyczono wykopy długości 20 metrów, szerokości 5 metrów. [...] Znalaziono (m.in.): w warstwie I — drobne przedmioty z XIII w. i z połowy XVII w. (szwedzka fajka) oraz ostatniej wojny. W warstwie II (poziom osadniczy z XII i XIII wieku — przesłik (do wrzeciona) z różowego tępku wołyńskiego. Pozwala to datować znalezisko jako pochodzące sprzed 1240 roku, kiedy najazd Tatarów i zajęcie przez nich Wołynia spowodowały zaprzestanie produkcji przesłików z tępku. W tej warstwie mnogość zabytków ceramicznych z drugiej połowy XII wieku”.

W warstwach niższych znalazł Tadeusz Żurowski wiele śladów ognisk ze szczątkami kości zwierzęcych, a także sporo wyrobów krzemiennych z okresu wczesnego brązu i epoki kamienia. Doliczył się śladów trzech pożarów, z których ostatni miał miejsce w połowie XIII wieku. Natrafił także na szczątki słupów i poziomych bali, co określił jako pozostałość bramy. „Badania dostarczyły — napisał inżynier — podstaw do wysunięcia hipotez roboczych: gród wczesnopiastowski mógł być ośrodkiem władzy terytorialnej kasztelańskiej i powstać na przełomie X/XI wieku. Podgrodzie dobudowano później w XI i XII wieku. W połowie XIII wieku po napadzie i zniszczeniu gród opuszczono zapewne ze względu na oddalenie się nurtu Narwi i zmianę warunków strategicznych. Poszukiwano miejsca na nowy gród. Ośrodek władzy przeniesiono do Nowogrodu, gdzie przetrwał do końca XIV wieku”.

UWAGA! TEREN DAWNEGO PARAFIALNEGO CMENTARZA KATOLICKIEGO STAREJ ŁOMŻY

PROSIMY USZANOWAĆ SZCZĄTKI PRZODKÓW

TUTEJSZYCH MIESZKAŃCÓW

EKSPEDYCJA WYKOPALISKOWA
INSTYTUTU ARCHEOLOGII UW

Legenda samego diabła zaprzęga do roboty, aby pomógł występnej królowej doprowadzić do ruiny stary zamek. Którejś nocy, wypelnionej wyjątkowo wszechczynnymi zabawami, zapadł się był pod ziemię niemy świadek starożytności Łomży. Pozostało nagie, lyse wzgórze, nazwane, być może ku przestrodze, Górą Królowej Bony.

grzebanie w Bonie

Za wiele było luk w tych hipotezach — mówi mgr Danuta Lempkova, kierowniczka Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży. — I chyba zbyt mało znaleziono materiałów, aby tak kategorycznie formułować historyczne tezy. Był to jednak rok obchodów Tysiąclecia Polski, nie więc dziwnego, że i w Łomży szukano potwierdzenia udziału miasta w powstaniu państwa.

Zaniechano dalszych badań. Groźny moment nastąpił w dwa lata później, kiedy władze próbowały „ożywić” grodzisko: zmienić je w park podmiejski. Interwencja konserwatora zabytków z Białegostoku ocaliła wzgórze, które zostało wpisane do rejestru zabytków, a w 1972 r. — wyłączone spod użytkowania ogólnego mieszkańców wsi. Po zainstalowaniu w Łomży siedziby województwa Góra Królowej Bony stała się jednym z tematów (obok siedziby dla muzeum oraz dokumentacji i restauracji najcenniejszych zabytków) nurtujących łomżyńskiego konserwatora zabytków.

Po „Bonę” zaczęli wyciągać rękę organizatorzy rekreacji i sportu, samo zaś grodzisko uległo dość szybkiemu niszczeniu pod działaniem

warunków naturalnych. Próba ekspertyzy stanu zabytku i przedstawienia zaleceń konserwatorskich, przyjęta do realizacji przez Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, przeszła w stadium badań. Realizatorami ich są prof. dr hab. Jerzy Gąssowski i mgr Ewa Twarowska z zespołem współpracowników i studentów.

— Kopiemy tu już drugi sezon — mówi profesor. — Ubiegłoroczny nie był zachęcający, jeśli idzie o rezultaty. Za to tegoroczny jakby chciał wynagrodzić poprzednie rozczarowania; przyniósł bardzo obfity plon w postaci najróżnorodniejszych zabytków. Najpierw przekopaliśmy wał między I a II podgrodzem; sądziliśmy, że to najstarsza część całego obiektu, i zdziwił nas brak jakiegokolwiek konstrukcji drewnianej. Wał zbudowany jest z gliny i ziemi. Podobne spotkałem jedynie w Tykocinie. Oryginalność tego zabytku to brak śladów bujnego życia na terenie podgrodzia, które często przerastały obszarem samą warownię. Były jej gospodarczym, handlowym zapleczem. Ten fakt zdaje się wskazywać na strażniczy charakter grodu. Poświadcza to również rodzaj pożywienia, które znajdujemy w dużej obfitości: prze-

waża mięso pochodzenia zwierzęcego.

— Nie mniej niż współcześni dbali o wygląd — Ewa Twarowska uśmiecha się i rozkłada skarby. Ta, na przykład, brzytwa jest nawet ozdobnie wykuta. Mamy tu kilka noży, nożyce bez jednego ostrza, kilka szydeł i igie z brązu, którą, po naostrzeniu, można by całkiem dobrze szyć. Na wzgórzu św. Wawrzyńca odkryliśmy do tej pory 68 grobów, głównie z XVII i XVIII wieku. Znajdują się one między fundamentami kościoła z XVI wieku. Jeden szkielet leży poniżej fundamentów; czyżby oznaczał starszą warstwę kulturową? Sprawdzić to w przyszłym roku, na razie trzeba opracować to, co wykopaliliśmy do tej pory, a więc, poza wymienionymi przedmiotami, liczne szczątki ceramiki, pozostałości organiczne, wśród których są nawet łuski ryb i mnóstwo monet. Uderzający jest fakt, że nie znajdujemy obiektów sakralnych, związanych z kultem chrześcijańskim, a także i to, że groby w najniższej warstwie są usytuowane niezgodnie ani z obyczajem pogańskim (zmarłych układano na osi wschód-zachód), ani chrześcijańskim (z głową skierowaną ku zachodowi). Te szkielety leżą głowami na północ; czyżby to oznaczało, że ludzie tu żyjący zachowali własne obrządki grzebalne? Może to byli Jadrwinowie, a może Prusowie?

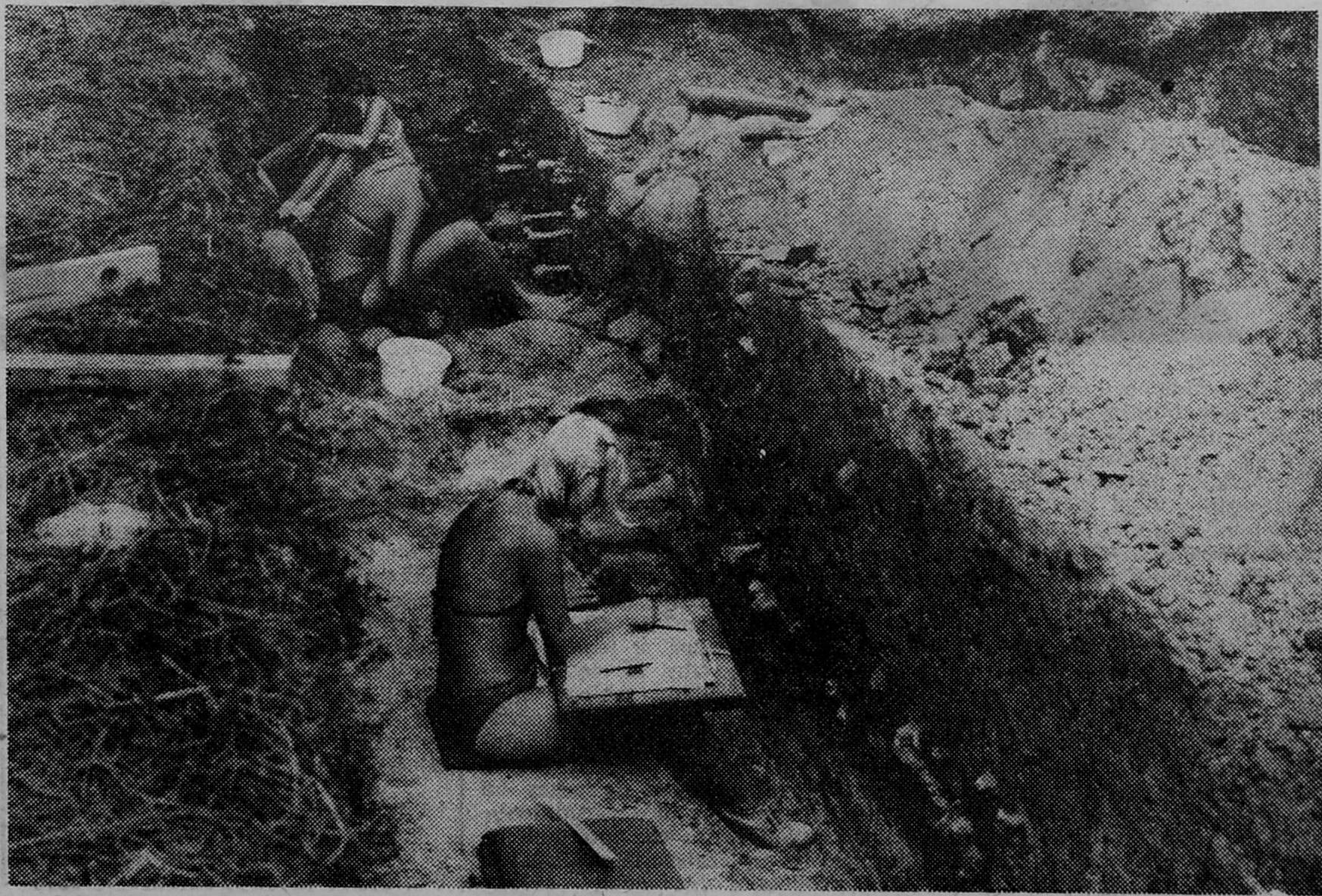
Przyszły rok powinien wiele wyjaśnić. Znaleźliśmy na wschód od grodziska kurhan najwyraźniej usypany rękami ludzi. Zapewne kiedyś znajdował się nad samym brzegiem rzeki. Trzeba określić jego wiek i pochodzenie. Wiele obiecujemy sobie po dokładniejszym zbadaniu i analizie śladów pożarów na terenie grodziska i wzgórzu św. Wawrzyńca. Nie chciałbym czynić sobie i wszystkim zainteresowanym — profesor namyśla się i robi pauzę w opowieści — zbyt wielkich nadziei, ale nie wykluczam, że warstwy, które będziemy badać w przyszłym sezonie, kryją rewelacje archeologiczne i historyczne.

Tak więc legenda zaczyna przybierać kształt historyczny; oczywiście nie ta o Królowej Bonie, bo z pierwszej połowy XVI wieku nie ma tu zabytków. Profesor i konserwator zabytków wiedzą, że Łomżyńców interesuje rodowód ich miasta, toteż wczesną wiosną przyszłego roku zostanie zorganizowana wystawa plonów dotychczasowych wykopalisk, połączona z próbą ich interpretacji, a także porównania z wynikami badań np. w Małym Płocku.

— Mieszkańcy Starej Łomży przywykli już do nas — mówi Ewa Twarowska — ale ciągle nam mówią: za płytko kopiecie, te lochy idą głębiej!

JAN BALDRIAN

Fot. ST. SWIERKOWSKI



dzielnictwo



różny sposób. Pamiętamy różne perypetie: z Piłsudskim, nagłym odnawianiem się jego kultu, czy też próby odwołania się do jedności, braterstwa broni różnych formacji Armii Krajowej, Armii Ludowej i Batalionów Chłopskich, mimo że były okresy (np. stalinowski), gdy AK uważano właściwie za sprzedawczyków, slugusów Londynu. W roku 1968 z kolei nacisnięto klawisz antysemityzmu, a wiadomo, że jest to również wrażliwe miejsce w świadomości społeczeństwa.

Z tego widać, że okresowe zainteresowania wartościami nie są przypadkowe. Gdy po przebiegu kryzysu następuje pewna stabilizacja, spada zainteresowanie wartościami i ich przemianami.

Tabele badań od roku 1961 do 1981 wykazują, że na czele hierarchii ważności z uderzającą regularnością pojawiają się ciągle te same wartości: rodzina i małżeństwo oraz kompleks spraw związanych z życiem intymnym i osobistym; na drugim miejscu we wszystkich badaniach w ciągu 20 lat lokował się z reguły dobry, interesujący zawód i dobrze płatna praca, na trzecim była nauka, pragnienie posiadania dużej wiedzy, a dopiero na kolejnym pojawiała się zamożność, dobrobyt materialny. Wszelkie inne cele życiowe, jak udział w realizacji idei ogólnospołecznych, sprawowaniu władzy, służba ideałom świeckim lub religijnym, piastowanie wysokich stanowisk politycznych lub społecznych, pragnienie sławy, twórczości — lokowały się na wyraźnie niższych szczeblach.

Taki wynik badań wzbudzał dużo niepokoju i bardzo wiele krytyki, a nawet pretensji do badaczy, był bowiem sprzeczny z ideologią wychowania, założoną w naszej pedagogice socjalistycznej,



dzo podobne. Można powiedzieć, że na naszym terenie występowało to zjawisko, które w roku 1977 znany amerykański socjolog — Eisenstadt — określił jako rosnący rozdźwięk między wartościami instytucji wychowawczych, a uznanymi przez młodych za ważne dla swoich przyszłych ról życiowych.

System wychowania zinstytucjonalizowanego (przedszkola, szkoły, uniwersytety), a także środki masowego przekazu, literatura itd. dążyły i dają we wszystkich krajach do zintegrowania jednostki z systemem społecznym, wcielenia jej w tę ekonomiczną i polityczną całość, jaką stanowi państwo w danej epoce. Główna rola wychowania i oświaty polegała i polega w dalszym ciągu na wyznaczeniu młodym miejsca i roli społecznej w mechanizmie państwowym. Dlatego w tej filozofii wychowania (niezależnie od tego, co się mówiło teoretycznie) traktuje się ludzi przede wszystkim jako „czynniki ludzkie” lub „siłę roboczą”. Czasami określa się ich mianem „zasobów ludz-

w agencję. Słyszymy wtedy pytanie: czy warto było inwestować w tego człowieka?

Otóż już takie postawienie problemu oznacza, że wartością główną nie był człowiek, jego inteligencja, kultura czy rozwój osobowości, tylko funkcja społeczna, którą miał wykonać. Stąd w polityce oświatowej analizowanie takiego problemu, jak „dostosowanie kierunku kształcenia i liczby miejsc na poszczególnych wydziałach, np. Uniwersytetu, do zapotrzebowania rynku pracy”. Czyli: punktem wyjścia nie było to, ilu ludzi interesuje się filozofią, ilu chciałoby uprawiać sztukę, ilu nadaje się na lekarzy, lecz konieczność obsadzenia wolnych miejsc na rynku pracy.

Takie podejście miało dalsze skutki; np. kiedy układano program nauczania (użyłem czasu przeszłego, ale to dotyczy także czasu teraźniejszego), zadawano pytanie: jakie powinny być proporcje w kształceniu pomiędzy treściami zawodowymi (np. materiałoznawstwo, obróbka metali itd.) a ogólnokształcącymi (matematyka, historia, język polski), aby kandydat był jak najbardziej przydatny do zadań produkcyjnych, albo jaka powinna być proporcja między przedmiotami matematyczno-fizycznymi (matematyka, fizyka, chemia) i humanistycznymi (literatura, języki obce, języki klasyczne, psychologia, socjologia), żeby człowiek był najlepiej przygotowany do pełnienia swoich funkcji zawodowych. Jednostronnością doprowadziliśmy do sytuacji, że w zasadniczych szkołach zawodowych, przez które przechodzi większość polskiej młodzieży, nie było w ogóle humanistyki i dopiero po roku 1980 zaczęliśmy przywracać pewne jej elementy.

Czyli można powiedzieć, że większość polskiej młodzieży kształciła się w sposób utrudniający jej sta-

ły — jest wyłącznie wynikiem wydarzeń 1980 roku, czyli wynikiem złego przykładu ekstremistów z „Solidarności”, jak też manipulacji kierowanej z zagranicy. Nie wykluczam wpływu tej manipulacji, lecz sądzę, że u podłoża dzisiejszego stanu świadomości młodzieży leżą przyczyny strukturalne, tkwiące w tej koncepcji kształcenia, na którą młodzież się nie godziła.

Powstało zatem zjawisko (znane też w krajach zachodnioeuropejskich) nazwane w roku 1978 przez wybitnego socjologa austriackiego, Rosenmeyra, introwersją opozycji. Opozycja introwersyjna (skierowana do wnętrza własnego świata) nie wyraziła się — z wyjątkiem okresów ostrych kryzysów — w głośnym sprzeciwie czy otwartej walce z taką szkołą, z takimi kierunkami kształcenia i z takim światem zewnętrznym, lecz w praktycznym odrzuceniu świata zewnętrznego w ograniczeniu do niezbędnych kontaktów z tym światem i do realizacji własnego modelu życia w ściśle wyodrębnionym, prywatnym kręgu przyjaciół (razdziej, jak to miało miejsce w latach osiemdziesiątych, w różnych grupach nieformalnych).

Co pewien czas dochodziło do wstrząsów społecznych, których młodzież na ogół nie wywoływała, lecz włączała się często do nich, i wtedy — na krótki okres — u jej części opozycja introwersyjna zmieniała się w ekstrawersyjną, czyli sprzeciw demonstracyjny był na zewnątrz; tak było ze studentami w roku 1968, tak było z dużą grupą młodzieży po roku 1980. Po każdym takim wstrząsie badacze ustalali bardzo ciekawą rzecz: gwałtowną zmianę w świecie wartości — ich nagłe ożywienie; wskrzeszenie tych wszystkich, które poprzednio były na dnie: altruistycznych, skierowanych na cele ogólnospołeczne. Po każdym wstrząsie ludzie odpowiedzialni za wychowanie byli „zaskoczeni” takimi zachowaniami młodzieży.

Często cytuję przykład z roku



SZOK



która, jak wiadomo, jest zorientowana na cele kolektywistyczne, ogólnospołeczne, a nie jednostkowe. Tymczasem te podstawowe wartości są wyraźnie indywidualistyczne. Bardzo często z tego powodu nie publikowano wyników albo też — po opublikowaniu — poddawano miazdzącej krytyce młodzież lub badaczy.

Młodzież potępiano za niskie loty, przyziemny program życiowy, egoizm. Te utyskiwania były tylko tak długo słuszne, dopóki przykładało się hierarchię wartości z badań do idealnej struktury wartości założonej w ideologii szkoły. Ale gdy ją porównać z hierarchiami wartości w innych krajach rozwiniętych, np. w zachodnioeuropejskich, okaże się, że są one bar-

kich” w wykonywaniu zbiorowych zadań.

Traktowanie człowieka przez system wychowania głównie jako przyszłego trybu maszyny społecznej stawiało przed nauką konkretny problem badawczy. W nauce i polityce oświatowej rozważano dyalemat „opłacalności inwestowania w człowieka”, tzn. ile sił i środków warto włożyć w jego kształcenie i rozwój, aby to się opłacało gospodarczo. Ślady takiego myślenia możemy obserwować i dziś; w telewizji nie raz widzimy załamki rąk nad magistrantami filozofii odchodzącymi do pracy na roli, nad inżynierami zatrudnionymi w rzemieślniczych punktach usługowych (np. reperującymi pralki) lub nad geodetami biorącymi sklepy

nie się pełnowartościowymi ludźmi.

Co w tej sytuacji zaczęła robić młodzież, i to na długo przed rokiem 1980? Badania wykazują, że już w latach sześćdziesiątych zaczęła bronić się przed takim systemem wychowania i kształcenia; stworzyła własną hierarchię wartości, realizowała własne dążenia życiowe poza murami szkół i uniwersytetów, a także — poza innymi specjalistycznymi instytucjami wychowania, jak organizacje młodzieżowe, oficjalnie istniejące kluby, kursy itp.

Twierdzi się u nas, że to, co się stało w tej chwili z młodzieżą — pełna dezorientacja, krach ideowy, odrzucenie szko-

1968, kiedy to w styczniu odbywał się krajowy zjazd ZMS-u, przed którym ukazał się artykuł oskarżający młodzież (w świetle badań) o tzw. małą stabilizację, o zainteresowanie tylko dobrami materialnymi, urządzaniem swego gniazdka na ziemi, nieczułością na wartości wyższe, a w marcu tegoż roku studenci wyszli na ulice i domagali się wyłącznie swobód demokratycznych, nie wysuwając ani jednego postulatu materialnego, finansowego, choć ich sytuacja była bardzo trudna. Pełne zaskoczenie: jak to, ta sama młodzież, niby taka przyziemna, taka ograniczona? To samo działo się po roku 1980. Hasła swobody i równości, pragnienie udziału w wielkim zbiorowym przedsięwzięciu, gotowość do naprawy Rzeczypospolitej, zdolność do



kontakty kontaktów

W związku z ukazaniem się w „Kontaktach” nr 30 z 24.07.83 r. wywiadu ze mną na temat komunikacji w Łomży, bardzo proszę o umieszczenie następujących uzupełnień:

Podczas rozmowy z redaktorem Kołowskim zastrzegłam się, że Urząd Miejski nie jest ani właścicielem, ani administratorem terenów na osiedlach spółdzielczych i informacje moje dotyczące tych terenów mogą być nieścisłe, w związku z czym w celu uzyskania prawidłowych informacji dotyczących tego tematu należy porozmawiać z kompetentnymi przedstawicielami Spółdzielni. Dowodem mojej pomyłki w tym temacie jest informacja dotycząca budowy garaży piętrowych na osiedlu Jantar, które — jak się dowiedziałem po rozmowie z red. Kołowskim — będą jednak budowane przez Łomżyńską Spółdzielnię Mieszkaniową. Pragnę również sprostować informację o „zaleceniach MRN”, bowiem nie było to „zalecenie”, lecz jedynie „wniosek MRN” dotyczący rozpatrzenia możliwości budowy od razu, a nie dopiero po pewnym czasie parkingów (a nie garaży) przy blokach nowo wybudowanych i oddawanych do użytku.

Dodatkowo pragnę poinformować czytelników „Kontaktów”, bo informacja ta nie znalazła się w wywiadzie, że parking przy ul. Świerczewskiego buduje właśnie Spółdzielnia Mieszkaniowa ze środków Urzędu Miejskiego. Ponadto wykonawcą parkingu przy ul. Zjazd będzie najprawdopodobniej również Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa, która w ten sposób pomaga miastu w rozwiązaniu trudnego problemu wykonawców.

Ponadto w kwestii budowy nowego mostu na Narwi. Biuro Planowania Przestrzennego nie „gromadzi informacje niezbędne do rozpoczęcia projektowania”, lecz „w najbliższym czasie wyda decyzję o informacji o terenie”, która jest niezbędna do rozpoczęcia projektowania.

Byłabym wdzięczna Redakcji za umieszczenie powyższego wyjaśnienia, bowiem w świetle wywiadu Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa została jednostką, która nie w mieście w kwestii drogownictwa nie robi, a co nie jest zgodne z prawdą.

KRYSTYNA LIPiŃSKA
INSPEKTOR ds. URZĄDZEŃ
KOMUNALNYCH
URZĘDU MIEJSKIEGO
W ŁOMŻY

Szczerze ucieszyła nas wieść o wyróżnieniu zaszczytną nagrodą dziennikarza z Waszego zespołu redakcyjnego. Jeśli się bowiem większość energii badawczej swego zespołu poświęca prasie lokalnej i związanemu z nią dziennikarstwu i jeśli się w sumie już nieco wie o tym, w jakich warunkach to dziennikarstwo pracuje i z jakim trudem przebija do ogólnokrajowego uznania dla jego rangi i znaczenia, to przecież nagroda taka dla któregośkolwiek z dziennikarzy z naszych tygodników nie może nas nie cieszyć.

Znamy „Kontakty” dość dobrze i cenimy bardzo wysoko ich oryginalność. Nie zdziwilibyśmy się dlatego, gdyby nagroda ta uhonorowywała nie tylko jednego z Was, ale cały zespół, co zresztą — naszym zdaniem — prędzej czy później i tak nastąpi. Na dziś z radością i szacunkiem dla Waszej pracy odnotowujemy w naszej karcie dokumentacyjnej nagrodę red. Władysława Tockiego.

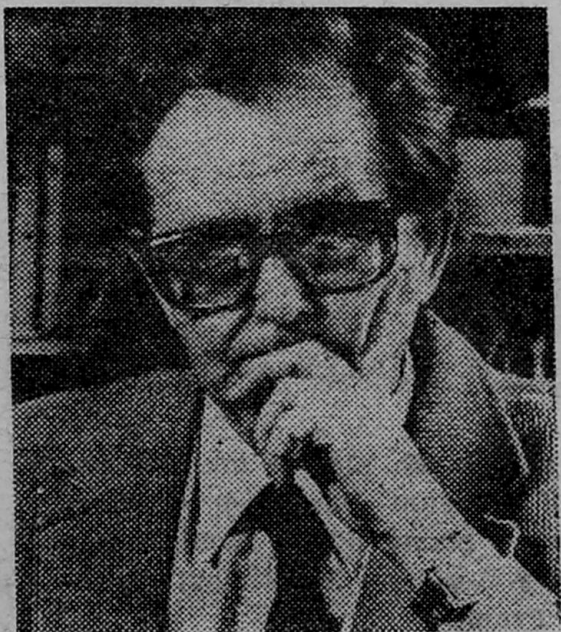
DR JÓZEF MADRY
KIEROWNIK ZAKŁADU
DZIENNIKARSTWA
UNIERSYTEU ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH



W tym roku 4100 indeksów w pierwszym rzucie nie zostało w ogóle rozdanych i jesienią odbędą się dodatkowe rekrutacje. Przy tym w bardzo wielu uczelniach, na licznych kierunkach, głównie technicznych, przyrodniczo-fizycznych i matematycznych, było z reguły mniej kandydatów niż miejsc. Również w br. wystąpiło nie znane dawniej zjawisko: duża część absolwentów w niektórych szkołach zrezygnowała ze zdawania matur, rezygnując z góry z możliwości dalszego kształcenia się na poziomie wyższym. Jest to bezspornie wynik szoku kryzysowego, nagłego pogorszenia się perspektyw, utraty przez dyplom wyższej uczelni czynnika decydującego o zarobkach i możliwości awansu przy stagnacji całej gospodarki.

Gdzie jest zatem klucz do naprawy społeczno-politycznego nastawienia młodzieży? Nie tkwi on na pewno w oddziaływaniu na same jej wartości, nie tkwi w kaznodziejstwie, we wzywaniu do lepszego myślenia, zmiany postaw, większego patriotyzmu wobec socjalistycznej Polski itd., co często różni propagandyści gotowi są uważać za główny sposób na odrodzenie się świadomości. Klucz tkwi w otoczeniu społecznym, czyli w tym świecie, w którym młódzież ma żyć, rozwijać się, a później — przejąć ster w swoje ręce.

Nie będzie zmiany nastawienia do szkoły, dopóki nie zrewiduje o-



na generalnie swoich założeniach i nie zacznie doceniać faktu, iż ludzie dzisiejsi nie godzą się być traktowani wyłącznie jak trybiki w maszynie produkcyjnej czy administracyjnej. Jeśli szkoła chce odzyskać wiarygodność i zdobyć akceptację młodzieży, musi być miejscem rozwoju jej osobowości i samorealizacji; miejscem, w którym samej młodzieży będzie przypadała duża rola samorządowa w określaniu tego, czego się uczy i jak się uczy; w którym nie będzie traktowana jako obiekt oddziaływań wychowawczych, lecz jako element twórczy i równoprawny.

Nie będzie zmiany nastawienia np. do wykształcenia wyższego, dopóki nie zostanie przywrócona dynamika rozwoju gospodarki i dopóki wykształcenie wyższe nie odzyska swojej instrumentalnej wartości, którą mieć powinno; dopóki nie stanie się czytelną dla każdego młodego człowieka opłacalność kształcenia się na poziomie wyższym.

Wielki proces reformy powinien zmierzać w kierunku wyraźnie sformułowanym w latach 1980—1982 przez wszystkie ruchy społeczne i IX Nadzwyczajny Zjazd Partii. Jeśli kierunek reformy będzie zgodny z wyrażonymi tam aspiracjami, nie musimy się bać o świat wartości; wszystkie są immanentnie zawarte w świadomości ludzi.

Zmiany w hierarchii dokonują się pod naciskiem konieczności. Jeżeli będą istniały autentyczne sytuacje dla pełnej, swobodnej działalności twórczej ludzi — twórczość będzie upragnioną wartością. Jeżeli będą istniały warunki do zaangażowanego działania — zaangażowanie stanie się wartością. Lecz jeśli tych warunków i autentycznych sytuacji nie będzie, nastąpi wycofanie się ludzi ze świata publicznego, zamykanie w świecie prywatnym, hołdowanie głównie wartościom egocentrycznym, indywidualistycznym, z odcinaniem się od wielu spraw ogólnych. A w takiej sytuacji rezultat znamy: za 5 lat lub za 10 następny kryzys, następna eksplozja.

Prof. dr hab.
MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ
Fot. GABOR LÖRINCZY

poświęceń — wszystko to ujawniło się nagle na nowo, usuwając w cień poprzednią prywatę, indywidualizm i orientację głównie na rozrywkę.

Warto zapamiętać, że hierarchia wartości, filozofia życiowa i zdolność do zaangażowanego działania ludzi (zwłaszcza młodych) zależą od warunków społecznych. Jeżeli przez dłuższy czas nie sprzyjają one praktykowaniu tych cnót — te nie giną, choć tak wydają się wykazywać badania, ale trwają w świadomości w formie utajonej. Wystarczy jednak radykalnie zmienić warunki, stworzyć perspektywę przemian (co się z reguły dzieje w okresach przełomów i kryzysów), aby te wartości — uspięne czy zsunięte na dno hierarchii — natychmiast uaktywnić u dużej części społeczeństwa. Niedocenianie tej prawdy prowadziło do tak wielu mylnych diagnoz o świecie wartości młodzieży.

Wstrząs społeczno-polityczno-ideologiczny 1980 roku był szczególny, bowiem połączony z najgłębszym kryzysem ekonomicznym, jakiego Polska nigdy przedtem, od czasów II wojny światowej, nie przeżyła. Badania prowadzone przez Instytut Filozofii i Socjologii PAN pod kierunkiem Władysława Adamskiego wykazały charakterystyczne zmiany, ale jednocześnie i charakterystyczną trwałość pewnych cech; na czoło najważniejszych potrzeb (nie wartości, choć za potrzebami kryją się wartości) wybiły się takie, o których w poprzednich badaniach w ogóle nie było mowy: sprawy mieszkaniowe, żywności i zaopatrzenia. Były to absolutnie wiodące potrzeby życiowe, dominujące w świadomości ludzi (wiemy — dlaczego). Ciekawe, że zestaw dominujących wartości, poza nowymi, które wysunęły się na czoło, nie uległ zmianie; rodzina, małżeństwo, praca, kształcenie, mimo krachu społeczno-ekonomicznego, utrzymały swoją wyjątkową pozycję.

Zmieniły się tylko sformułowania; np. w okresie gierkowskim, a także wcześniejszym, młodzież uważała za dużą wartość dobrobyt i zaamożność; w tej chwili mówią: lepsze zarobki, więcej pieniędzy. Dawniej wyraźnie specyfikowali swoje wymagania pod adresem pracy, utrzymującej swoje wysokie miejsce; mówili: ma to być praca interesująca i dająca zadowolenie. Od roku 1980 nie stawiają już takich wymagań; mówią: ma to być lepsza praca, łatwiejsza i lepiej płatna. Dawniej bardzo wyraźnie mówili, że marzą o dyplomie szkoły wyższej lub posiadaniu dużej wiedzy, ciągłym dokształcaniu się, a w badaniach z lat 1980—1981 wykazują wymagania skromniejsze: chcą się uczyć i zdobywać zawód; już nie marzą o studiach wyższych. Są to sformułowania mniej ambitne, bardziej spłaszczone, w czym można się domyślać wpływu kryzysowego szoku. Ale nawet ten kryzysowy szok nie zmienił zasadniczej hierarchii wartości.

Wniosek ogólny jest taki, że szokowe przeżycia, związane z zagrożeniami, ze wstrząsem ekonomiczno-społecznym, w zasadzie nie naruszają — wbrew pozorom — zasadniczej hierarchii wartości, choć mogą przejściowo wysuwać się na czoło pewne wartości dodatkowe, dawniej nie artykułowane, a także zredukować zakres, w jakim wartości naczelną będą realizowane (sformułowanie mniej ambitne, ostryżniejsze).

Szybkie ulegają dewaluacji wartości instrumentalne, czyli te, które są środkiem do osiągnięcia pewnych celów. Najlepiej widać to na ocenie wykształcenia, zwłaszcza wyższego, bowiem niewielu młodych ludzi chce się kształcić dla samego kształcenia, chce mieć dyplom tylko dlatego, żeby być dyplomowanym. Wszelkie wykształcenie, a wyższe w szczególności, było zawsze uważane za „wartość-klucz” do wielu rzeczy: stanowiska, kariery, lepszych zarobków, wyższego poziomu życia kulturalnego, większych możliwości podróży, awansu społecznego. W tej chwili wartość instrumentalna wykształcenia gwałtownie się zmniejszyła, bo wiadomo, kto w tym kraju najwięcej zarabia, i że niekoniecznie wykształcenie decyduje o awansie, o możliwości podróży, zbudowania domu itp.

W związku z olbrzymim pokazem dorobku artystycznego przyjaciela Władysława Siewińskiego (ponad 300 prac zebranych z muzeów całego świata), w 80-lecie rozpoczęcia pracy twórczej (1903—1983), w siedemdziesięciolecie od uczestnictwa w „Salonie Niezależnych” (1913—1983), w 60-lecie wejścia do Międzynarodowej Grupy Artystów w Paryżu (1923—1983: Georg Gromaire, Jules Pascin i in.), w 55-lecie decydującej wystawy w Galerie Berthe Weil (1928—1983) i 50-lecie założenia przez Gromaire’a Towarzystwa Przyjaciół Tade’a Makowskiego, pragnę odsłonić bodaj rąbek najintym-

lizowania tęsknota za Krajem i za „swoimi” — dobiły Geniusza.

Mój komplet rysunków nie posiada waloru prac wykończonych ani utworów samoistnych. Są to minutowe, a nawet „trzaśnięte” w sekundach, szkice pomysłów roboczych i warsztatowych do planowanych malowideł olejnych. Nieraz w kilku zaledwie kreskach szukał sposobów układu kompozycji do — po mistrzowsku rozpracowywanych — obrazów. Są to sekretniki artystyczne, „intime”. Pokazują bowiem nie „pazur” natchnienia, ale trud poszukiwawczy dla pełniejszej realizacji zamierzonej koncepcji. Dlatego nie

rysunki i szkice — pokazują jego metodę procesów wyobraźniowych.

Nie licząc prac studenckich z Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych (pod kierunkiem Stanisławskiego i Mehoffera od 1903 do 1908), ani z Paryża (od 1908—1910 w pracowni Le Fanconniera, zaprzyjaźnił się tam z wybitnymi twórcami kubizmu, jak Fernand Legér, Guillaume Apollinaire, Albert Gleizes, Jean Metzinger, Jules Romain i in.), po 22 latach twórczości pozostawił po sobie ponad 3000 szkiców, rysunków i akwareli; w ten sposób przygotowywał się do wykonania aż ponad



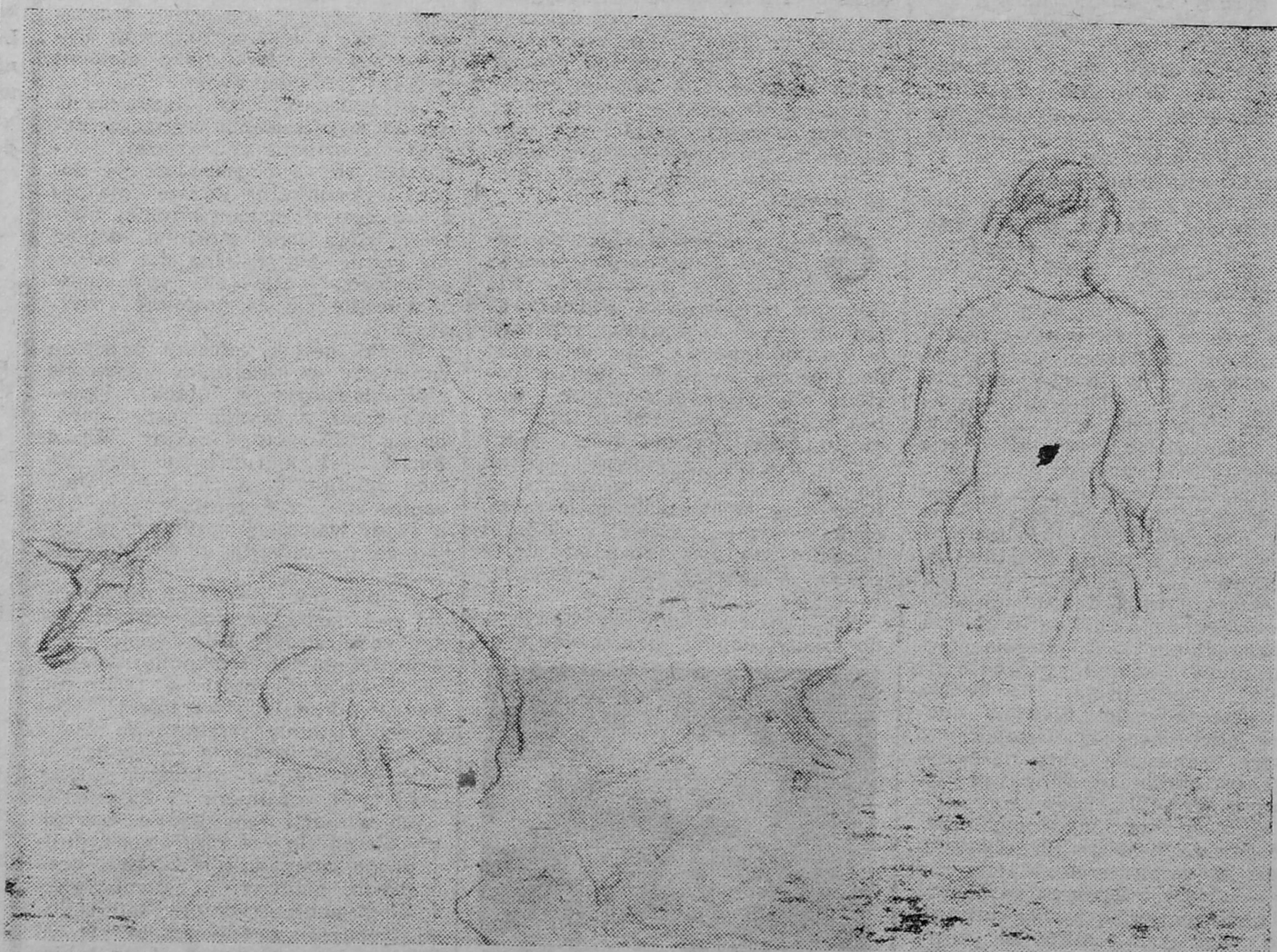
niejszych kulisów tworzenia jednego z największych malarzy polskich i jednego z wielkich XX stulecia.

Nieprzypadkowo, ale i nie w formie zakupu w roku 1956, w 24 lata po śmierci Artysty, stałem się posiadaczem aż 59 plansz z rysunkami Tade'a Makowskiego. Właśnie w tym roku Francja — za pośrednictwem Towarzystwa Przyjaciół Makowskiego — zwróciła Polsce cały pośmiertny dorobek Malarza, pozostawiony w paryskiej pracowni. Rodzina zmarłego domagała się także współudziału w rozdzielnictwie. Dlatego siostra Artysty, Karolina z Makowskich Niedzielowa, razem z jej zięciem (także już nieżyjącym), panem Adamkiem, zwróciła się do mnie o pomoc. Na skutek mojej interwencji w Ministerstwie Kultury i Sztuki wypłacono Karolinie Niedzielowej 300 000 złotych polskich oraz przydzielono pewną ilość malowideł i rysunków. Z wdzięczności za przyjacielską przysługę pani Karolina obdarzyła mnie — w roku 1956 i następnym — kilkoma malowidłami olejnymi oraz całym pięcioma tysiącami rysunków, spisem wszystkich obrazów i fotografią Brata.

Po ćwierćwieczu pobytu za granicą i 2-letnim w Łomży — znalazłem swój dorobek i ogromne zbiory, a wśród nich, — prawie całość rysunków Tade'a Makowskiego.

Załączona fotografia jest ostatnią, jaką wykonano miesiąc przed śmiercią na atak serca w roku 1932. Zdjęcie pokazuje Artystę w sile wieku, dopiero w pięćdziesiątym roku życia, z rozegzaltowaną twarzą Apostoła Sztuki. Śmierć nastąpiła na schodach, w drodze do pracowni. Walka o byt i niemożliwa do zrea-

z sekretnika



szukał w nich finezji rysunkowej jak Picasso czy Moore. Podobnie jak literat — „notował” doraźną ideę, która w danej chwili zaprzątnęła inwencję. One właśnie — te

600 genialnych płócien (ok. 300 posiada Muzeum Narodowe w Warszawie, ponad 300 zdobi muzea Paryża, Londynu Kopenhagi, Brukseli, Pragi).

Z konsekwencją logiki artystycznej Tade'a Makowski rozpoczął swoją twórczość od — panującej wtedy — manery kubistycznej. Podczas I wojny światowej udał się do Bretanii, gdzie od

prezentacje



powstały jego „Kapele dziecięce”, „Muzykanci”. „Śpiewacy” przy choinie, jaką sam dawno przeżywał w Ojczyźnie. Tak, dzieci stają się umiłowanym tematem w jego płótnach.

Życie wsi i rojenia lat dzieciństwa przeplata maskaradą i scenami ze świata teatru. Na koniec dojdą jeszcze potężne kompozycje „Zawodów”. Na płótnach pojawi się przedziwny „Szewc”, enigmatyczny „Rybak”, wspaniały „Strzelec”, a także groteska ludowa — w charakterologicznym „Skąpcu”.

Szukając artystycznego wyrazu, Tadé Makowski potrafi „podsumować” kolor do rozbłysków „objawionego” świata, którego promienność aż oślepia oczy widza. Czego nie dopromieniował z szaleństwem *mystique* kobiecego ciała ani Tycjan, ani Veronese, ani Tintoretto w łózkowych aktach madryckiego El Prado, to po ludzku, a zarazem i bosko — rozpromienił reflekssem objawienia Makowski w nastrojowo-kukielkowych scenach.

W publikowanych rysunkach pokazują jeden szkic akademicki dwa — z życia bretońskiej wsi, jeden — chłopca do

„Kapell dziecięcej”, jedno studium do „Rybaka z fajką” oraz jedno do enigmatycznych maskarad.

Chociaż rysunki nie „refrenują” geniuszowi jego olejnych płócien, zdradzają przecież najtajniejsze sekrety jego twórczości i „intymność” artystycznego warsztatu, a także poezję folklorystycznej wyobraźni ludu. Nie tylko; przywołują urokliwość „kraju lat dziecińczych” i czarowną prostotę wysublimowanej codzienności polskiej i francuskiej wsi. Bo tam dzieci beztroską i obzorem radość roznoszą domom, a ukojenie sercu, któremu nawet gwiazdy nadziei nie przyświecają.

Urodził się w 1882 roku w Oświęcimiu, a odszedł w 1932 w Paryżu. Wypadł pędzel z dłoni, a farby rozlały się światłem i poezją niedopowiedzianego Sezamu. Odszedł młody Wielki Artysta. Pozostały rysunki i szkice... Nieśmiertelne płótna.

Mimo tęsknot codziennych — Ojczyzny nie zobaczył ni „swoich”. Mistrz rozjarzonego światła, koloru i błysków dziecięcego uśmiechu, odszedł smutny.



trczości

Prof. dr
ALEX GONGOL

Reprod. ST SWIERKOWSKI

roku 1914 do 1918 przebywał u starszego przyjaciela artysty malarza Władysława Słewińskiego. Malował tam i rysował wieśniaków bretońskich. Przypominali mu polską wieś...

Tak więc — po sofizmatyce wymyślnego kubizmu — powrócił do prostoty i prawdy codziennego życia. Tam czytał polskie książki, przeglądał bajki i opowiadki ludowe; tam — od rodaków — odpisał i razem ze starym Słewińskim śpiewał pieśń żołnierską:

„Być ułanem aże miło,
Bogdaj się w tym życiu szczęściło.
Bo ułane wszędzie znają,
Za ozdobę kraju mają”.
(Własnoręczny napis Artysty na odwrocie rysunku).

Tak więc snął mu się ułani, marzy o saperach. Z myślą o polskiej wsi — maluje bretońskie wieśniaczki i bretońskich chłopów przy pracy, odpoczynku i pijatce. Pasjonuje go świat dziecięcy i cała gama ludowego folkloru. Napada nań tęsknota za rodzinnym domem w Polsce, za posiadaniem własnych dzieci, których ośkałił mu twardy los. Opętany idea wstępnego ojcostwa — szkicuje, rysuje i maluje dzieci. Całą baśniowość dziecięcego świata wyśpiewa w ludowości figuralnych dziewczyn i chłopczyków; jak drewniane kukielki ze spiczastymi kapiszonami na głowach — zaludniają one jego płótna. Tak



spiećcia



9

KONTAKTY
28 VIII 83

W wagonach podstawianych na trasie Łomża—Ostrołęka coraz więcej wolnych miejsc siedzących — pasażerowie brzydzą się siadać na lepkie od brudu ławki. Stać też hadko — szyby matowe od sadzy i pyłu, specyficzny kolejowy zapach drażni nozdrza. Bilet, podróżny na wszystkich trasach, ale tylko wybrańcom z ekspresów podróżuje się nieco lepiej. A powiada się, że nie ma u nas klasowych podziałów...

Pewien radny pytany o zdanie na temat nowej ustawy o radach narodowych: „Jestem na uronie. Trudno, żeby tak na stojąco wydawał opinie”. — Dopóki człowieka nie posadzisz, nie powie — mówi paru panów, nie o radnych bynajmniej.

„Mondo cane”, czyli „Pieski świat” na ekranach kin świata zainteresował miliony ludzi. „Swiniski świat” na żywo przy Nowogrodzkiej 3 w Łomży — nikogo. Jedynie dzieci wzrusza widok publicznie podrzynanych świń. Za cenę mięcha reszta jest milczeniem.

Czterolatek pyta mamę, co ma zrobić z ogryzkiem. — Rzuć na ziemię. Malec posłuchał. Przechodząca kobieta zwróciła uwagę, że chodnik to nie śmietnik. Nastąpiła riposta, która dowiodła, że śmietnikiem może być wszystko. Nawet usta kobiety.

Naczelnik gminy Zambrów zapytany przez dziennikarza, dlaczego od pięciu miesięcy nie odpowiada na pisma Zarządu Miejsko-Gminnego ZMW w sprawie przydziału im siedziby, rezolutnie oświadczył: „Bo im na pewno chodzi nie o papierek, lecz o lokal”. Z dalszej rozmowy wynikało, że niedługo dostaną jakieś pomieszczenie, choć naczelnikowi trudno poważnie traktować przewodniczącego, który wizyty w Urzędzie składa w krótkich majteczkach.

Nie ma powodu do niepokoju: nie tak nie dodaje powagi jak własne biurko...

„Niestety, magazynierzy są przeszkoleni i nie mają prawa przyjmować od rolników zepsutego ziarna” — twierdzi „mar” z „Gazety Współczesnej”. Na szczęście ten korespondent zna język polski. Niestety, opowiedział się on po stronie nieuczciwych rolników.

Z obserwacji klientów wynika, że handel kieruje się zasadą: „mam, lecz nie dam”. Gdy w końcu miesiąca klienci tracą nadzieję na zakup mięsa, chcą na ostodę choć trochę cukru. Wtedy zawsze jest on... w magazynie Hasło „frontem do klienta” widocznie obróciło się o 180 stopni.

W centrum Łomży, w dzień targowy
Takie słyszy się rozmowy:
Czemu oko tak zamyka
I powietrza już nie łyka?
Czemu tak jej leci dziób?
Bo z tej kury już jest trup!
A to szelma, taką zawód —
Sprzedała się za świeży drób!



Starożytni Rzymianie uważali je za niezmiennie prawo człowieczej tragedii. Grecy określali je mianem Mojra; nie tylko człowieka, ale nawet olimpijskich bogów poddali działaniom Przedwiecznej konieczności.

Sredniowieczni astrologowie uważali życie ludzkie od gwiazd. Nie tylko. Wielu nawet dziś — w wieku rozumu i kosmicznych przesłzeń — wyklada sobie kabale. Często ludzie (zwłaszcza „nieudacznicy”) tłumaczą swoje nieszczęście apodyktyzmem twierdzenia: „Taki już jest mój los”. Kto uwierzy w powyższe porzekadło, na pewno nie zawiedzie się na jego słuszności. Hetero- i autopsycha dokonają swego.

Świat zachwycił się Ernestem Hemingwayem. W Polsce niezwykłą poczytnością cieszyły się w latach pięćdziesiątych jego surrealistyczne nowele. Niedługo po nagrodzie Nobla ukazało się tłumaczenie „Old Man and the Sea” („Stary człowiek i morze”).

Przypisywano mu stworzenie nowego stylu pisarskiego: płynność obezwładniająca czytającego. Przecież nie ma tu żadnych powikłań akcji. Nie dzieje się nic niezwykłego ani wysoce ciekawego. Samotny starzec płynie swą łódką po bezmiarach Atlantyku. Ze rozmawia z sobą — to i co? Ze złowil młodego delfina i zjada jego słodkie mięso — także nic nadzwyczajnego. Dopiero połów olbrzymia i walka z pożerającymi go rekinami... Ale nic więcej, tylko prosta walka. I to błędzenie po bezmiarach wód...

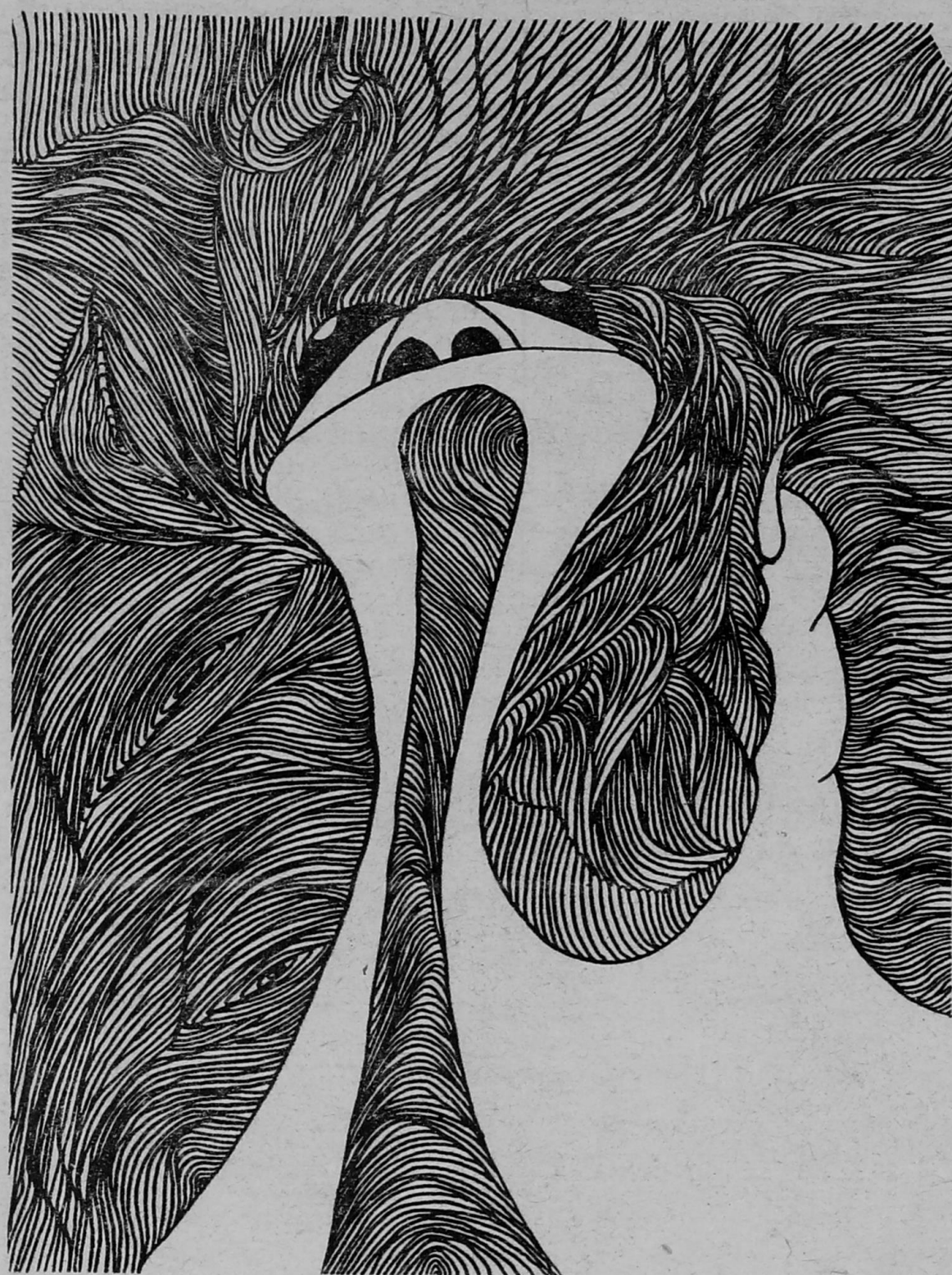
Myśliwy opowiada o przygodach podczas łowów na dziką zwierzynę. Sportowiec zachwyca się sportem. Matematyk — liczbami, a astronom ciągle patrzy w gwiazdy. Hemingway lubił pisać o morzu i w ogóle — o wodzie. Jego wielką przyjemnością było usiąść z wędką i godzinami czytać na podwodny świat. Jeszcze chętniej wsiadał z rybakami do łodzi i całe dnie spędzał na połowie ryb. Miał cierpliwość do wyczekiwania na przypadek. Dlatego — jak nikt inny — miał zrozumienie dla starca przy połowie na głębokich wodach.

A może tym chłopcem, opisanym w „The Old Man and the Sea”, był właśnie on sam, Ernest Hemingway, który tak często i tak bezceremonialnie wpraszał się do połowu z rybakami na Morzu Karaibskim? Nic przeto dziwnego, że książkę czyta się tak gładko.

Nic też dziwnego, że równie gładko czyta się jego powieści z wojny włosko-austriackiej czy z wojny

NIEZWYKŁE SPOTKANIA

FATUM



domowej w Hiszpanii. Całe lata Hemingway pętał się po frontach jako reporter wojenny. Ale ta łatwość opowieści wojennych nie przyszła mu ani lekko, ani od razu. Dopiero z czasem, przez żmudną pracę, doszedł do perfekcji w sporządzaniu i opisie.

Mentalność i psyche Hemingwaya także ulegały zmianom, co dokumentują jego arcywspaniałe pamiętniki, pisane w Paryżu w latach międzywojennych. Często podkreśla

tam, że w Paryżu był młody i szczęśliwy z młodą i biedną, jak on sam, żoną. Wtedy — biedny, ale kochany przez żonę — potrafił wczuć się szczerze w cudze nieszczęście i rozterki. Wtedy potrafił zrozumieć i do pewnego stopnia scynizować zachwyty lesbijskie Gertrudy Stein nad przeraźliwie chudą partnerką, panną Toklas, notabene — Polką.

— Wy, mężczyźni, głupcami jesteście. Nie doceniacie ani nie ro-

zumiecie — zwierzała się Hemingwayowi Stein — ile szczęścia i rozkoszy daje homoseksualizm.

Szczerze natomiast był przejęty niedolą Francisca Scotta Fitzgeralda, gdy ten, także w Paryżu, zdradził mu swoją niezdolność zaspokojenia swojej żony. Ubolewał w paryskim pamiętniku, że Fitzgerald traci wiele pieniędzy i talent dla umiłowanej kobiety, którą ten stan doprowadził do zakładu dla umysłowo chorych.

Hemingway zawsze zachował o twartość serca, dzięki której nazywano go „papa”. Ale wtedy, w tych trudnych czasach międzywojennych Paryża, jeszcze nie znał przesyty bogactw. Całym rozręskanym sercem kochał żonę. I całym sercem przeżywał dole i niedolę znajomych i przyjaciół.

Ale przyszła rewolucja w Hiszpanii, potem — druga wojna światowa. Hemingway z reportera przemienił się w nowelistę i pisarza. Sława i bogactwo zmieniają psychikę pisarza. Rozwódzi się z żoną paryskiego szczęścia. Rozwódzi się i z drugą. Jako małżonek trzeciej — strzałem z dwóch rewolwerów odbiera sobie życie.

Dlaczego?

Mówiono, że przeżył rozbięcie samolotu gdzieś tam w dalekiej Afryce. Może zdarzyło się i to. Trudno uwierzyć, aby przeżycie katastrofy ciążyło do samozagłady. Powód był głębszy.

Sława i powodzenie wprowadziły rozdział między sławnym pisarzem a prostą żoną z pierwszego małżeństwa. Kaprys porzucenia tej miłości rozbił możliwość szczęścia z żoną drugą i trzecią. Coś urwało się w duszy i w sercu.

Odebrał sobie życie w 1961 roku, mając zaledwie 62 lata.

W roku 1982 dokonał samobójstwa młodszy, 60-letni brat Hemingwaya, Leicester Hemingway, także pisarz i nowelista, także zakochany w morzu, zamiłowany rybak. Zabił się w Miami Beach — mieście milionerów.

Ale przecież ojciec Ernesta i Leicester, Clarence Hemingway, także odebrał sobie życie. Fatum zawisło nad domem Hemingwayów.

Nie tylko nieszczęścia czy nędza — czasami nawet sława, a jeszcze częściej bogactwo i przyjemności unicestwiają to, co jest najistotniejsze w człowieku. „Homo-humus, fama-famus”.

Al Gol

Rys. Leszka Frey Witkowskiego

LISTY ZZA RZEKI

Ach, cóż to był za środek! Wyglądem zbliżone do króliczych bobków piguleczki, niezachęcająco twarde, ale jakże skuteczne przy wszelkich blokadach trawiennych. Widniejący na etykiecie tekturowego lub drewnianego pudełeczka wizerunek zakapturzonego mnicha był rękojmią jakości. We mnie ponadto budził w dzieciństwie rodzaj lęku, bo inne leki zmieniały się, przepływały wzniesioną falą przez apteczkę w czasie epidemii lub groźniejszych chorób domowników, a zakonnik w brunatnym habicie był ciągle, czuwał, czekał na okazję do działania, ratowania sytuacji.

Zapamiętałem ten specyfik (bo tego rodzaju „wartowniczych” leków było w domowej apteczce kilka) z dwóch co najmniej przyczyn: ze względu na ekspresję etykiety i jego „wieczną” trwałość. Skutkował bez względu na to, czy przychodziło mu regulować rozstroje spowodowane sanacyjnymi frykasami, okupacyjną monotonią kluskowo-ziemniaczaną, powojennym obżarstwem, czy posiłkami zjadanymi przy zasłoniętych oknach w obawie przed oskarżeniem o burżujski tryb życia w czasach stalinowskich.

I ta właśnie cecha, a nie terminologiczne pokrewieństwo, każe mi myśleć o tym archaicznym już leku, kiedy zastanawiam się, czego potrzeba naszemu gospodarstwu, aby normalnie funkcjonowało. Oczywiście, moje widzenie, okrąg spraw i świata, jaki zakreśliam wzrokiem i umysłem jest in-

HENRYK GALA

pigułki reformackie

ny, niż to, co widzi i wie (i co mówi) rzecznik prasowy rządu — Jerzy Urban, inny też od tego, który zna (i jak o tym pisze) rzecznik prasowy wojewody — Jerzy Brodziuk, ale przecie nie jest poglądem jednostkowym, monadycznie indywidualnym czy literacko spaczonym jedynie; przekonałem się niejednokrotnie, że mogą (w tych swoich listach tylko) uważać się za rzecznika pewnych, dość licznych — jak się mawia — środowisk społecznych.

Cóż więc widzę w roli reformackiej pigułki naszej gospodarki? Prawo i instytucję, która je egzekwuje. Czyli zasadę i mechanizm wprowadzający ją w życie. Funkcjonowanie tylko jednego z tych elementów niczego nie załatwia, co gorsze — rujnuje obydwa. Równie niebezpieczne jest ulepszenie, dokonanie połowiczne, np. jedynie prawa, przepisów, ustaw (w tym także tej najważniejszej) lub tylko pewnych instytucji, co także nam się zdarzało (była przecież taka, która działała już w najdoskonalszym z porządków tego świata), a i ostatnio tendencje do takiego „perfekcjonizmu” funkcjonalnego też zaczynają być widoczne tu i ówdzie. A więc zasada równowagi sił i środków, homeostazy, jako święte prawo i obowiązek wszelkich zarządców.

Drugą zasadą jest powszechność tej pierwszej. Czyli niemożność istnienia (bądźmy realistami — jeśli istnienia, to w naprawdę marginalnej skali) stref specjalnych, nie podlegających zasadzie równowagi. Wszędzie strażnicy zasady? Nie,

wręcz przeciwnie — kontrola instytucjonalna tylko na najważniejszych skrzyżowaniach, wszędzie indziej otwarte oczy i nie niema gęba każdego z nas. Tak, to, co teraz nazywane jest samorządem. Jeden warunek powodzenia: samorząd nie może być pouczany, nawet jeśli popełnia błąd, nie należy go z drogi zawracać siłą. Wtedy dopiero powstaje władza, wtedy uświadamiamy sobie jej autorytet.

No dobrze, ale czy zawsze skutkowały pigułki reformackie? Nie, zdarzało się, że zakonnik z etykiety rozkładał bezradnie ręce. Wtedy szło się do pana pigularza i powtarzało ten gest. — A jaki habit ma ten mnich? — pytał aptekarz. — Brązowy — odpowiadaliśmy. — Proszę poczekać — mówił jowialny pan w białym kitlu i zniknął na chwilę za aptecznymi regałami. — W takim razie — tłumaczył wracając — zastosujemy kilka pigulek z żółtym mnichem. Ale proszę ostrożnie, zażyj jedną i czekać na efekt — przestrzegali i odliczali kilka niezachęcająco wyglądających bobków.

A jeśli i te nie pomagały, znak, że choroba jest inna.

PS. Pana M. z Jeziora oraz pana Cz. z woj. kaliskiego, którzy telefonowali do mnie z pytaniem, dlaczego nie piszę o Spółdzielni Przebierania Grochu, informuję, że znowu się zaczyna (skup grochu, rzecz jasna) i w jednym z najbliższych listów napiszę, co tam słychać.

refleksja



Wśród zastępów zasłużonych łomżyniaków znalazło się sporo prawników, działaczy społeczno-politycznych, ludzi nauki, pedagogów. O wiele gorzej przedstawia się reprezentacja literatów. Czyżby ziemia, wody naszego regionu nie sprzyjały kandydatom na sławnych poetów i wziętych prozaików?

dziwołagi

Kórnika. „Był nieprzeciętnie czytelnym wielbicielem pięknej poezji” (czy wyniósł to rozmiłowanie w poematach już w Łomży?), siał korespondencje do gazet warszawskich, reprezentował poglądy radykalne w młodości, a postępowe — w początkach wieku dojrzałego. Z racji „buntowniczych” zapatrywań został nawet wydalony z Galicji i *via Monachium* wrócił do Warszawy.

W syrenim grodzie nasz łomżyniak-koczownik ustakował się nieco. Wszedł w skład redakcji wielce zasłużonego „Głosu” (1886 r.), poślubił w 1888 r. Marię Dobiecką, też duszę artystyczną, bo kształconą muzycznie, a do tego tłumaczkę sztuk dramatycznych (pseudonim „Marian Dziwny”). Brak pieniędzy sprawił jednak, że stał się Wołowski „pisarzem na bieżącej wodzie doraźnych stosunków”. Redagował zeszyty „Encyklopedii humoru”, wydawał dwa „Kalendarze praktyczne”, tłumaczył „Nędzników” oraz „Zbrodnię i karę”, pisał felietony, a przez lat dwanaście — „Kronikę tygodnia” w „Tygodniku Romasów i Powieści”; obsyłał swymi „kawalkami” jednocześnie kilka pism.

Utwory Wołowskiego ukazywały się nie tylko na łamach czasopism. Ten pisarz *minorum gentium* („drugiego rzutu”) wydał w formie książkowej kilkanaście powieści, szkiców powieściowych i zbiorów nowel (porównajmy: trzy książki dawały do niedawna prawo wstępu do Związku Literatów Polskich). Niektóre egzemplarze powieści Wołowskiego, spoczywające dziś już tylko w magazy-

nach bibliotek naukowych, noszą ślady „zaczytania”. Mogły się podobać czytelnikom końca ubiegłego wieku i te izawe („Cyganiatko” z 1885 r.), i krotchwilne („Biazen i artysta” z 1895 r.), patriotyczne i łatwe („sceny prosto z życia”) lektury. Piotr Chmielewski zadrwił z następującego fragmentu tekstu pióra Wołowskiego: „Pole zasłane było trupami — tu i ówdzie wyciągnięta ręka do góry z zaciśniętą pięścią groziła się zdawała niebu i ludziom za zamordowanie życia swego właściciela”.

Znalazłem jednak w utworach Wołowskiego zdania warte powtórzenia „na serio”, sekwencje godne uwagi. Oto, na przykład, kilka „złotych myśli”: „To tak wygodnie iść przecież z prądem czasu i chwili, tak łatwo skłonić głowę przed nowymi bogami, gdy stare utraciły już wszelką siłę, że na energię i opór przeciwko tym prądom dziwak tylko zdobyć się może. A jednak dziwołagi są takie” („Z dogmatem” — 1893 r.). „Młodość, wielkie to słowo. Jest marzeniem, poematem, życiem prawdziwym, a najpiękniejszą ze stron jego jest wiara w same tylko jasne obrazy. Kto nie umiał być młodym, ten nie żył”. („Koniec wieku”). „Walka podobno wytwarza życie — spokój jest synonimem śmierci” („Błędna ścieżka” — 1890 r.).

Był pan Michał także autorem trzyczęściowej powieści historycznej z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego, opatrzonej tytułem „Ostatni piorun” (1888 r.). Usprawiedliwiał nieco ostatniego króla Rzeczypospolitej, a nie szczędził krytyki asanom.

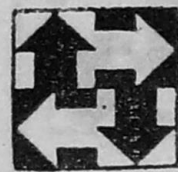
Prezentował postawę patriotyczną nie tylko dla pozyskania poklasku wśród czytelników. Przy tym nie tracił konceptu i poczucia swobodnego humoru. W dniu koronacji nowego cara, Mikołaja II, wystawił gratisowo krotchwilę Fredry: „Oj młody, młody!”, a zgodę cenzora na zagranie „Towarzysza pancernego” zdobył ponoć z pomocą fortelu. Założyli się mianowicie z cenzorem rosyjskim o 500 rubli (kosz butelek szampana!), że ten nie wyda takiego zezwolenia, no i zakład przegrał.

Michał Wołowski napisał i wydał drukiem również ok. 20 utworów scenicznych. W kronikach teatralnych odnotowano ok. 40 premier jego sztuk w Krakowie, Lublinie, Lwowie, Łodzi, Poznaniu i Warszawie. Większość z nich schodziła z afiszów po jednym, dwóch przedstawieniach, ale bywały i sukcesy. W kilku jego sztukach grał Ludwik Solski.

Nie tylko pisał utwory sceniczne. W 1895 r., gdy zebrał trochę rubli, wziął dyrekturę teatru łódzkiego. Groźba plajty teatru przyspieszyła śmierć dyrektora. Zmarł Wołowski 18 maja 1900 r. na atak serca. Czas zatarł pamięć o tym pisarzu, dziennikarzu i aktorze rodem z Łomży, absolwencie tutejszego gimnazjum.

ADAM DOBRŃSKI

dokumenty



już nie własny i ostatni. Poza nim przybytek pracy żmudnej na kawalek chleba.

Powinien zapomnieć o tym, co mógł mieć nadal, i o tym, co miał. Wyrzec się znaczenia, wyrzec świętości. Iść w świat szeroki, który go przytuli, lecz kosztem wielkich ofiar, kosztem obowiązku, kosztem żalu niezgłębionego.

Iść między ludzi nie jako Michorowski, arystokrata rodowy, pan, magnat i bogacz, lecz jako Michorowski pracownik za pieniądze, Michorowski podwładny, zależny od chlebodawców swych, biedny i z obowiązkową torbą mozołu na wiotkich, pańskich plecach. Nie wolno myśleć o ulubionych podróżach, o bogactwie świata, o życiu błyskotliwym, świetnym, tryskającym w złote rakiety upojen. Nie wolno marzyć, fantazjować w uludnych krainach cudów, bo brak do tego pospolitej, nędznej spójni, która jednak z tym światem wyśnionym jest spójnią — pieniądzy. Utracili wszystkie jakie miał, lekceważąc je. Uważał pieniądze za rzecz niską, nie godną myśli człowieka, za służalcę, który jedynie otwiera drzwi do wszystkich przybytków świata. Można nim pogardzać — byle spełniał swe zadanie, byle był w dłoni narzędziem do kierowania wielkim rydwanem fantazji. Kpił się z tej potęgi czynu, uważając ją za mierność.

A oto zemściła się. Zabity smok — pieniądz — szczyrzy teraz kły i nie-miłosiernie dziko rechocze z radości. Ten chichot okropny Bohdan słyszy dokoła siebie, wżera mu się on do mózgu niezmiernym wrzaskiem:

— Praca, praca, praca!

Ona mu pozostała: smutna, żalobna, jedyna. Wstrętny dlań padalec-pieniądz wyciekł mu z delikatnych dłoni i ugryzł zemstą nasyconą.

Pierwszy ból Bohdan poczuł w kasynie, gdy krupier zabrał mu ostatnie jego pieniądze. Odczuł wówczas jakby pchnięcie okrutną ręką zadane w pierś, ale nie zgłębił doniosłości i całej przepastnej mocy tej chwili. Cios swój obrócił w śmiech, brawurą się okrył.

Teraz dopiero słyszy zabójczy głos ironii, teraz palą go zadane rany.

I przyszłość swą widzi jasno.

Ale nie zginie. Nie zdławi go poczwara biedy, nie spodli. Zebrać u ordynata nie będzie. Co dostanie, na to zapracuje. Życie weźmie za bary i zwiąże się z nim.

Może zwalczy tę hydrę brzemiennej nędzy przyszłości. Zrobi ją znośną, aby nie miała zbyt ostrych pazurów. Lecz do szorstkości bytu przyzwyczaić się trzeba.

Bohdan szedł w rzednącej mgli i łowił swe myśli w jedną sieć uwypukloną w jego wyobraźni konieczności. Niesforne wymykały się przez liczne oka, lecąc w przestworza.

Wszedł w bór. Szum wyniosłych czubów zawiał nad nim, jakby pomruk tej szorstkiej istotności, która ogarniała go despotycznie, i zarazem jakby żalosne pożegnanie uciekających przed nim rozkoszy życia oraz groźny, acz stłumiony ryk sztychowej potęgi złota. Pominał nią z naigrananiem, lecz teraz jest jej odwet.

Michorowski zmoczony przez opary i rosę, przeziębły na ciele i duszy, potknął się o korzeń i runął pod sosnę. Nie wstawał, przygłnął do mchów wilgotnych, ramionami objął chropawy pień drzewa i zapłakał. Wyrwał mu się z piersi płacz, może w niej nieznany jeszcze, bo jakiś dziwny, okrutnie rozdzierający duszę; płacz za utraconą panoramą świetnej egzystencji; płacz witający ruiny — po przepychu.

Rozszlochany głos młodzieńca zlał się z harmonią szumu leśnego, lecz był jego dysonansem. A mgły łagodne niknąc z pól, już bardziej nasiąkłych blaskiem nieba, pelżyły do boru i tu niby puchową zasłoną otulały wiatle ciało Bohdana, którym wstrząsał spazm serdeczny. (Cdn.)

Ordynat Helena Mniszek Michorowski

15

W lokla się szlakiem mgieł tęsknica dziwna, niewyraźna, miesiacem utkana mara, wyległa z powodzi dymów ziemnych, a pelzająca w ślad za ich cielskami, chwilowo tłoczona brzemieniem, chwilowo lekka jak powiew, jedynie zawsze jakimś smętkiem opita. Szła ta melancholia w białych obłokach zatopionych pól; szła wśród milczącego w śnie opartym boru; szła mocarna swą niewolną siłą, co ją rodziła z mgieł i mgłami w świat puszczała.

Może to jaźń tęsknicy przedziwnej pochylała włosy traw, że wyglądały jak czesane szczotką, jak płot osobliwej tkaniny dzierganej w brylantowe rzuty. Może ta dusza tęsknicy niosła się bezdomna i, szukając oparcia, tuliła się do łona drzew, obejmując je miłośnie, że stały ciche, uroczyste, jakby nie chcąc szmerem jej spłoszyć.

I może do gwiazd szła ta tęskność przeogromna, bo jarzyły się cudnym, migotliwym żarem klejnotów i sypały na ziemię promienną dobroć źreń swych uroczych.

Czy w oparach tęsknota zostawała spojona z nimi nierozłącznie, bo coraz śmiej burzyły się i niosły swe chmury ponad wszystkie twory ziemi?

Czy duszy ludzkiej tęsknota szukała, by ją ukolysać monotonna i słodką ciszą, która także ma głos przepiękny, gdy się ton jej łagodny uchwyci pobożnie? W harmonijnych melodiach ciszy wpływała tęsknica pól zadymionych do młodej duszy Bohdana. Omotała go sobą i arfą swą nastroiła w śpiew łagodny rozchwianych białych piór.

Nasnuwał do duszy perły rozpylonego przed nim ogromu marzeń.

Smutek głęboki lał mu się w serce, on zaś czerpał go z tych tumanisk swych. I zdawało mu się, że poza nim jest dla niego albo przepaść bez ratunku, albo żmudna szarzyzna, płaska, bezpieczna, lecz odrażająca.

Bohdan nie znał jej i świadomość, że leży przed nim, przejmowała go wstrętem. Nie piął się po cudach życia lekką stopą, ale — ciężmy ciężkie nałożony — brnął po tej szarzyźnie...

Brnął — i być wdzięcznym, że ona mu jeno pozostała.

I zastosoować się biernie do jej wymagań, zaś swoje własne, z którymi się żyło, i które się ukochało, cisnąć precz za siebie, by wspomnienia, ożywając, nie oślepiły.

Duszę swą zwięzić, by mieściła się w tych małych szranczkach, by nie wyfruwiała w rozległe uroczyste dawne bytowania. Ducha całego trzeba zdusić w pierś, bo wszelkie wzloty mogą dlań być teraz samobójcze.

Wzloty do istnienia, co już baśnią się staje.

Wzloty do snów tęczowych, co powrotu nie mają i są już mitem. Iść trzeba, ale w ciżmach, gniotących swą ciasnotą i prostotą. I swą pospolitością. Iść bez oglądania się, ze wzrokiem wbitym w szarą ziemię.

Bohdan się wzdrzgnął. Koń pod nim zadrżał jakby mrozem przejęty. Młodzieniec wyciągnął ramiona do gęstych obłoków, spadłych na ziemię i modlił się do nich:

— Spowijcie mnie w sobie, wy, nieuchwytnie, abym nie widział istnienia



Coraz częściej na estrady powracają stare piosenki, wypróbowane gatunki muzyki rozrywkowej i wykonawcy, o których istnieniu powoli zapominaliśmy. Do takich z pewnością należy Cat Stevens. Pod tym pseudonimem kryje się Steven Demetri Georgiu — syn greckiego emigranta. Swoje estradowe sukcesy święcił dobrych kilka lat temu. Teraz jego nazwisko rzadko powraca na listy przebojów. A szkoda, bo to znakomity wokalista, gitarzysta, poeta i kompozytor.

Śpiewaniem zainteresował się Stevens dość wcześnie. Podobnie jak wielu młodych chłopców — brzdąkał na gitarze w wolnych chwilach; jednak do czasu, zanim nie usłyszał go w jednym z londyńskich klubów znany producent płyt — Mike Hurst. Po tym spotkaniu hobby przemieniło się w barwną profesję: koncerty, nagrania, występy radiowe i telewizyjne. Jednym słowem — kariera gwiazdora, o jakiej marzy każdy piosenkarz.

Pierwszym przebojem Cata był utwór „I love my dog”. Ale prawdziwą sławę przyniosła mu dopiero druga płyta — nagrana wiosną 1969 roku — „Mathew and Son”. Była to jedna z kilku płyt lat sześćdziesiątych, które przekazywały nową młodzieżową filozofię. Wyrażała protest ówczesnej młodzieży przeciwko stosunkom społecznym w ich krajach.

Wydawać by się mogło, że Stevensowi zapowiada się długa kariera, ponieważ spełniał wszystkie wymagania, aby stać się idolem młodzieży. Przystojny, zawsze modnie ubrany propagator postaw zbuntowanej młodzieży — stał się szybko jej muzycznym przywódcą. Po kompozycje Cata zaczęli sięgać znani wykonawcy, jak Engelbert Humperdinck czy Jimi Hendrix, zaś płyty z piosenkami Stevensa rozchodziły się w milionach egzemplarzy, i to błyskawicznie. W 1968 r., po wydaniu LP „I'm Gonna Get Me A Gun”, gwiazda piosenkarza-poety zaczęła jakby przygaszać. Może dlatego, że w jego twórczości zaczęły brać górę ambicje literackie, których nie rozumieli (albo może nie chcieli) jego wielbiciele.

Potem Cat Stevens uległ wypadkowi. Pobyt w klinice i późniejszy okres rekonwalescencji poświęcił na komponowanie dla własnej satysfakcji. Z czasem powstały z tego płyta „Mona Bone Jakon” i singel z piosenką o jego ukochanej „Lady d'Arbanville”, który pozwolił mu powrócić na rynek. Od tego czasu daje zauważyć się w muzyce Stevensa zwrot ku nastrojowi i poezji. Przykładem są tu piosenki z płyt: „Tea For The Tillerman”, „Wild World”, „Catch Bull At Four”.

I znów w życiu artysty przychodzi kryzys. Jego zainteresowania filozofią Wschodu, mistyką, nie wpływają dobrze na muzykę i teksty. Na dodatek ma kłopoty z urzędem podatkowym. Niepowodzenia i rozgoryczenie powodują wyjazd

balladzysty do Brazylii, gdzie — oprócz śpiewania i komponowania — zajmuje się również działalnością społeczną. LP „Buddha And The Chocolate Box”, który powstaje w tamtym czasie, zostaje ostro skrytykowany, m.in. za wyimaginowane teksty i uduziwione aranżacje.

Trudno jednoznacznie ocenić sztukę wokalną utalentowanego, dziś już 36-letniego, muzyka i kompozytora. Niewątpliwie wylansowany przez niego i konsekwentnie utrzymany styl ma ściśle związki z folkem, niemniej Stevens — podobnie jak Donovan — nie zamyka się w sztywnych kanonach jednego gatunku. W aranżacjach gitarę klasyczną chętnie uzupełnia, rozbudowaną o instrumenty perkusyjne, sekcją rytmiczną, stosuje najróżniejsze efekty dźwiękowe wzbogacające brzmienie. Artyzm, z jakim uprawia swą sztukę (ostatnio coraz rzadziej), każe upatrywać w nim godny naśladownictwa wzór dla początkujących balladzystów.

powrót za 100 000 dolarów

Tyle bowiem przeznaczyla wytwórnia płytowa CBS na „odnowienie” kariery Bonnie Tyler. Piosenkarkę tę pamiętamy z takich przebojów, jak „It's a Heartache” czy „Lost in France”. Oryginalny timbre głosu, przypominający niemal do złudzenia produkcje Roda Stewarda, utworzył piosenkarce drogę na estradę.

Walijska piekareczka ze Swansea znokautowała zniechcąca tuzin rywali na brytyjskich listach przebojów i natychmiast zdobyła popularność w Europie i Ameryce. Z początku rodzice Bonnie uważali, że nie uchodzi panience z dobrego domu myśleć serio o muzyce pop. Ich



zdaniem, to dobre dla „długowłosych dzikusów”. Udało jej się przekonać rodziców i porzucić cukiernictwo dla — o wiele mniej słodkiego — życia na estradzie.

Kiedys powiedziała: „Jak każda piosenkarka, która po raz pierwszy trafiła na listy przebojów, bałam się, aby nie zostać przypadkiem gwiazdką jednego sezonu, jednej piosenki”. Życie jednak okazało się brutalne; po nagraniu zaledwie kilku utworów — słuch o jasnowłosej Bonnie zaginął. Po czterech latach nieobecności na rynku płytowym wokalistka nagrała singel „Total Eclipse of the Heart”, który stał się natychmiast wielkim przebojem w Europie Zachodniej. Nic dziwnego; na ten sukces pracował przeszło półtora roku sztab dobrze opłacanych fachowców.

W niedługim czasie Bonnie Tyler zamierza nagrać płytę długograczącą i odbyć serię koncertów. A gdyby tak zainwestować w powrót na estradę wielkiej niegdyś Ewy Śnieżanki? Ciekawe...

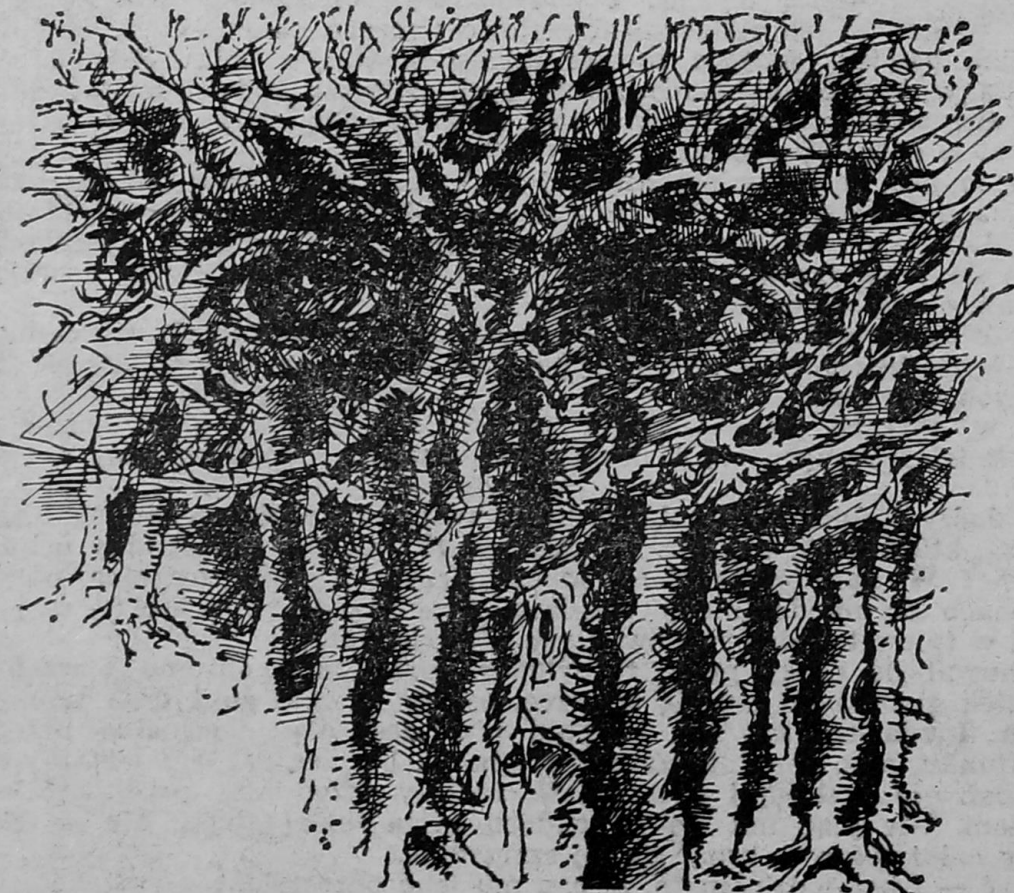
KRZYSZTOF KURIANUK

Repr. Leszek Czura

swego. Aby się rozplątał w bieli waszych pian i, jak one, snił przy księżycu. I abym doliny swej mógł nie widzieć, a jeśli nie gwiazdy są dla mnie ostoją, to niech ziemia nie będzie nią. Popłynę z wami, rozwińmy, senny i kapać się będę w nurtach waszych, wy zaś ukojenie mi dacie. I wy mnie przeniesiecie...

Wtem Ramzes szarpnął się gwałtownie, stanął dęba. Bohdan chwycił cugle, ściągnął, lecz koń ruszył z kopyta. Prawie spod nóg wypadł mu duży zajac. Pomknął chyżo, zaszył się w mgłę. Wystraszony koń biegł cwałem.

Bohdan nie był wprawnym jeźdźcem; czuł, że uleci. Objął ramionami



szyję araba i opłątany w zdradzieckich zwojach gnał jak duch przestrzeni. Biały, duży koń niósł na sobie, jak lupinę, szczupłą postać Bohdana. Zaorywali się razem w kłęby mgliste i świecili w aluminiowym blasku księżyca. Tętent walił przed nimi jak głuche warczenie bębna.

Bohdan już oswoił się z biegiem Ramzesa. Przytulony do niego, upijał się tą nocą tajemniczą i niezwykłością widoków. Zaczął kierować koniem. Gdzie dojrzał gęstszy zwal mgły, tam zwracał wierzchowca i pędził na przepadłe; z rozkoszą zanurzał się w wilgotnej, dusznej atmosferze chmurnej, bódl opary piersią araba, lecz ich nie rozpraszał. Otwierały się przed nim i zamykały natychmiast. Ginał w nich, zatracał się. I pił, pił chciwie samowiedzę swobody. Niosła go niby skrzydła sokole.

Utopił się w jej mirażu.

W pewnym miejscu zaczerniał przed koniem duży rów pełen wody. Woda była siwa, drobne kłaczki mgły wisiały nad nią.

Ramzes przesadził rów z łatwością.

Rozległ się okrzyk.

Bohdan spadł.

Usłyszał rozgłosny huk kopyt spłoszonego konia i zanim podniósł się z mokrego urwiska, już Ramzesa nie dojrzał.

Pozostał sam w białej chmurze mgły. Poczł ból lewego ramienia, na które upadł, w głowie szum nieznośny, ale zresztą czuł się dobrze. Był podniecony. Miał, czego pragnął: zupełną pustkę i samotność!

Wolno posunął się wzdłuż kanału idąc w stronę, skąd ciemny bór marmotał szmerem ledwo wycutym.

Bohdan nie myślał o ucieczce konia, o nieznannej drodze przed sobą,



tylko wciąż jedno pytanie kładło mu się w mózgu grubą warstwą:

— Czy to już konieczność! Czy wytrwam?

I pytania te bolały go niewymownie.

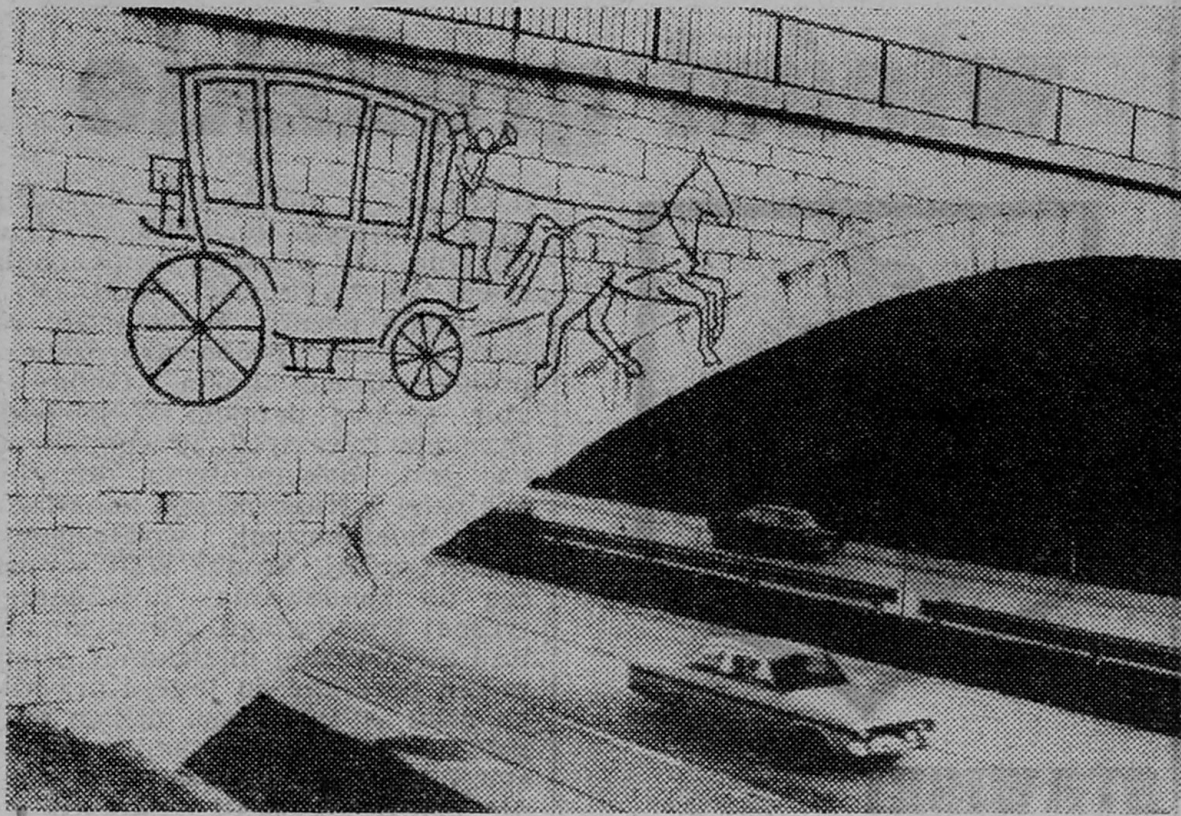
Przyszła nań chwila jasnowidzenia. Dostrzegł ponurą dal swego życia, bez horyzontów już, zamkniętego w kresach musu. Żalność dokuczała mu jak pragnienie, kiedy człowiek wyrwać tego z siebie nie może, a ugasić nie ma czym. Bezmierna trwoga nadlatywała do duszy Bohdana, krzesząc w niej strach. Widział, że jest zgubiony dla świata, w którym żył, że jest zrujnowany doszczętnie. Nigdy mu się to tak wypukło nie przedstawiało, jak właśnie teraz. Życie zrzuciło go ze swych barków tak samo brutalnie, jak Ramzes, zostawiając go na łasce sił własnych i zdolności orientowania się. Znalazł oparcie, znalazł opiekę. Ordynat przygarnął go, rozbitka bezdomnego, ale Głębowicze były tylko progiem do nowego życia. Z pięknych, mozaikowych sal istnienia dotychczasowego wstąpił na przepyszny próg,

most na łyżwach

Na początku XV wieku wojska polskie weszły w posiadanie bardzo ważnej zdobyczy technicznej. 30 listopada 1409 odbyła się w Brześciu narada wojenna, na której ułożono zasadniczy plan strategiczny wyprawy przeciwko Krzyżakom. W jej trakcie Władysław Jagiełło i Witold zdecydowali „[...] postawić most na łyżwach, jakiego nigdy pierwszej nie widziano. Budowę tego mostu król Władysław zlecił Dobrogostowi Czarnemu z Odrzywoła, staroście radomskiemu, szlachcicowi herbu Nałęcz. Robotą zaś około rzeczonożego mostu trudnił się w Kozienicach nakładem królewskim, a

w wielkiej tajemnicy, biegły w swym rzemiośle mistrz Jarosław i całą zimę pracowano nad jego wykończeniem”.

W 1410 roku ów most łyżwowy, o którym pisał Jan Długosz, ustawiono na Wiśle pod Czerwińskiem, gdzie — zdążając na pole grunwaldzkie — wszystkie wojska królewskie przeszły szczęśliwie. Później most rozebrano i spławiono do Płocka. Skorzystały z niego powracające z kampanii wojska we wrześniu tegoż roku. Podobne mosty stosowano jeszcze wielokrotnie podczas późniejszych wojen z Zakonem. Obok mostów pływających na łodziach, polscy inżynierowie wojskowi budowali również mosty oparte na szczelnie zamkniętych i związanych ze sobą pustych beczkach. Taki właśnie most wystawił na Dnieprze, podczas wyprawy na Orszę w 1514 r., Jan Basta, budowniczy z Żywca. Przeprowadziła się po nim polska artyleria dysponująca już działami o ciężarze ok. 1000 kg.



słona herbata

Ceremoniał picia herbaty ukształtowała wiekowa tradycja. Na przykład w tadżyckiej wiosce podczas wizyty nieznanego gościa przyłożywszy rękę do serca podają piątę (filiżankę bez ucha) zielonej herbaty, napelnioną do połowy. Gość upija z niej trochę i przekazuje innym, również przykładając rękę do serca. Uzbęcy serwują każdemu oddzielnie czajnik z zieloną herbatą, a na dywanie, gdzie odbywa się ceremoniał picia,

obowiązkowo muszą się znaleźć także suszone morele, cukierki i kiszmisz (rodzaj rodzyneków).

Każdy herbatę zaparza inaczej. Gruzini na początku trzymają ją w siteczku nad parą, następnie wysypują do opłukanego wrzątkiem czajnika i zalewają wodą, którą trzeba

zdejmować z ognia w momencie, gdy całkowicie zbieleje, ale jeszcze nie zdąży zawrzeć. Czajnik napelniony do dwóch trzecich nakrywa się pokrywką, a z wierzchu jeszcze serwetą, by nie ulatywał aromat. Herbata nie powinna dochodzić zbyt długo — psuje to jej smak. Nie należy również zbierać z niej pian-

ki, bowiem tu właśnie gromadzi się aromat.

Buriaci natomiast na 3 litry wody wrzucają 200—300 gramów zmielonej, zielonej herbaty i jakiś czas gotują ciągle mieszając (traci ona charakterystyczną goryczkę). Potem wlewają 1,5—2 l śmietanki lub mleka i ponownie gotują. Już tylko sól do smaku i odrobina topionego masła i można smakować. Ponoć napój ten znakomicie poprawia samopoczucie.

spół na małpy

Afrykanie jadają małpie mięso, a skóry sprzedają na targowiskach. Chwytały małpy w dość oryginalny sposób, w czym wydają się pomagać ogromne drzewo, dostarczające rajszych orzechów. Owoc przypomina budowę nieforemny gliniany garnek o średnicy ok. 15 cm. Na szczycie znajduje się naturalne wieczko, zamykające otwór o średnicy 10 cm. Dojrzałe owoce nie spadają na ziemię, tylko odpada samo wieczko, a z wnętrza wysypują się orzechy. Puste owocniki służą właśnie jako pułapki na małpy. Ich wnętrze tubylcy smarują miodem. Małpa, łakoma słodczy, weiska łapy do „garnka” i nie może ich potem wyciągnąć, stając się w ten sposób łatwą zdobyczą.



gra o wszystko

Flamandzki lekarz, Parchasius Justus, który siebie i innych usiłował wyleczyć z nalogu hazardu (napisał nawet o tym książkę), w testamentie zlecił wykonanie z własnej skóry — po śmierci, oczywiście — warcabnicy, ze szkieletu zaś kości do gry.

Kiedy w Rzymie cesarzem wybrano Probusa, dowódcę legionów galijskich, Prokulus, przebywający w stolicy imperium, grał ze swymi oficerami w kości. Miał dobrą passę. Wygrywał wielokrotnie, więc kompani oddali mu cześć okrzykiem „Imperator”, taki był zwyczaj w tej grze. Ktoś krzyknął po raz drugi, gapię rozszerzyli to zawołanie „Ave Caesar” — ktoś inny wyrzekł. Na ramiona Prokulusa narzucono czerwony płaszcz. I w taki sposób na-

stępno dnia Rzym miał antycypację.

Miedzy Norwegią a Danią toczył się za czasów dwóch Olafów zaciekły spór o Gotlandię. Nawet krwawe potyczki nie dawały rezultatów. Wówczas władcy, jak głosi legenda, postanowili zagrać o wyspę w kości. Olaf duński wyrzucił dwie szóstki i był już pewien zwycięstwa. Olaf norweski nie stracił jednak wiary przekonany, że Bóg nie dopuści, by Gotlandia stała się duńska. Kiedy rzucił kośćmi, jedna z nich pękła na dwoje i na stole ukazały się dwie szóstki i jedynka, a więc w sumie trzynaście punktów. Dziś Gotlandia nie należy ani do Duńczyków, ani do Norwegów — mają ją Szwedzi. Gdzie się dwóch bije...

TANIE DANIE

knedle ze słoniną

8 dkg słoniny pokrajać w drobną kostkę, stopić uważając, by skwarki nie stwardniały. 30 dkg czerstwej bułki pokrajać w kostkę, 2/3 bułki zmieszać z połową stopionej słoniny bez skwarek, ususzyć grzanki na złoty kolor. Pół litra

mleka rozmacić z dwoma jajami, włożyć ostudzone grzanki, dodać resztę pokrajanej bułki. Pozostawić na 1—2 godziny. Gdy bułka napęcznieje, osolić, wsypać 10—15 dkg maki, dokładnie rozmieszać. Następnie wodę w dużym płaskim rondlu, osolić. Nabierać ciasto z miski łyżką (powinno być dosyć gęste), formować ręką umoczoną w mące kulki wielkości małych jabłek. Pierwszą ugotować na próbę, jeśli ciasto okaze się za rzadkie dodać maki. Wkładać na wrzącą wodę, zamieszać gotować powoli pod przykryciem około 20 minut, aż dobrze napęcznieje. Odcedzić i polać resztą stopionej słoniny.



Stragam pod trzynastką



wieści grodzkie



STAWISKI

● Najtrwalsze są prowizorki. Przekonali się o tym raz jeszcze

WYSOKIE
MAZOWIECKIE

● Po wprowadzeniu nowego prawa podatkowego zmniejszyła się ilość kontroli prowadzonych przez pracowników Urzędu Skarbowego. Do podatników wysłano informacje o nowych przepisach.

Bez przerwy prowadzone są np. kontrole hodowców lisów. Z działających 123 (na terenie 9 gmin) ferm lisów skontrolowano dotychczas 55. Tylko w jednym przypadku właściciel podał w deklaracji podatkowej nieprawdziwą liczbę hodowanych zwierząt. W ubiegłym roku z największej fermy, liczącej 50 sztuk, właściciel osiągnął dochód w wysokości 411 tys. złotych.

● Od chwili wprowadzenia nowych zasad opodatkowania handlujący nowymi samochodami, w dwóch przypadkach za sprzedaż Fiata

mieszkańcy domków jednorodzinnych w osiedlu im. 500-lecia. Przed kilkoma laty prowizorycznie podłączono elektryczność. Stało się to przyczyną pożaru. Przez jeden rok bezskutecznie próbował rozwiązać problem Urząd Miasta i Gminy. W ub.r. sprawę przejęła Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji. Przygotowywana jest dokumentacja urządzeń miejskiej infrastruktury: kanalizacji, linii telefonicznej, wodociągowej, energetycznej. Środki WDI wystarczają do zbudowania linii energetycznej i wodociągu. Na wykonanie linii elektrycznej mieszkańcy osiedla muszą poczekać do jesieni przyszłego roku — tyle czasu zajmie przygotowanie dokumentacji, budowa stacji transformatorowej i wykonanie podłączeń. Brak natomiast wykonawcy wodociągu. Wiadomo jedynie, że będzie on zasilany ze studni głębinowej SKR-u.

126p, zapłacili w sumie 275 tysięcy złotych podatku. Prawo podatkowe preferuje rzemiosło, szczególnie piekarnictwo. Podatek wynosi tu 1 proc. dochodów.



KOLNO

● Mimo odwołań dwóch rolników, którzy zamierzali zbudować

domki jednorodzinne w dzielnicy Łabno Duże, decyzje odmowne zostały utrzymane. Teren ten ze względu na wysoką klasę gleb w planie przestrzennego zagospodarowania miasta przeznaczony został na budownictwo zagrodowe i cele rolnicze. Domki jednorodzinne wznosić można w osiedlu im. 1000-lecia PRL, w kierunku Gromadzyna. Wolnych jest tam jeszcze ok. 100 działek. Oblicza się, że zaspokoi to potrzeby miasta do 1990 r. Pod budownictwo wielorodzinne przeznaczono teren położony między dawnymi torami kolejki wąskotorowej a szpitalem.

● Saperzy w ciągu dwóch tygodni wzniesli most drewniany na Pisie, w Wincencie. Most zakwalifikowano jako półstały. Przedsiębiorstwo melioracyjne z Giżycka nie zgodziło się na budowę stałego w związku z planowaną regulacją Pisy.

ZAMBRÓW

● Mimo że w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego większość zatrudnionych to kobiety, a praca wymaga dużego wysiłku, zorganizowany wypoczynek nie cieszy się popularnością. W czasie sezonu wakacyjnego na każdy z trzech turnusów do zakładowego ośrodka w Broku nad Bugiem wyjechało po 60 pracowników z rodzinami. 92 rodziny skorzystały z wczasów w innych ośrodkach, w tym — 36 osób wybrało skierowania FWP do Zakopanego, Wisły, Międzyzdrojów, 40 rodzin wyjechało na tzw. wczasy włókiennicze do Ustki, a 16 otrzymało skierowania do innych ośrodków. W sumie z wczasów skorzystało 15 proc. zatrudnionych w zakładzie. Przyczyną małego zainteresowania nie mogły być opłaty. Na przykład skierowanie do ośrodka w Broku rodzinie, w której dochód na członka nie przekracza 2,5 tys. złotych, kosztowało 240 złotych od osoby, a do Ustki — 350. W związku z wprowadzeniem opłat za pobyt w sanatorium spadło zainteresowanie tą formą wypoczynku. W ciągu trzech kwartałów skorzystało 92 osoby i tylko jedna wy-



jechała na wczasy lecznicze. Zakład nie dysponował miejscami na wyjazdy zagraniczne.

● Korzystniej prezentuje się statystyka wypoczynku dzieci pracowników zakładów. Z półkolonii skorzystało 61 dzieci (przygotowano 120 miejsc), na kolonie do Suchej Beskidzkiej wyjechało 176 dzieci, a do Gdańska 184. W obozach harcerskich współorganizowanych przez zakład, wzięło udział 33 dzieci, 8 wyjechało na kolonie do zaprzyjaźnionych zakładów i 13 do NRD.

ani się obejrzelismy, a tu już 150 numer „Kontaktów”. Setny odnotowaliśmy gromko, stopiędziesiątego omal nie przegapiliśmy. Wszyscy po prostu przyjęliśmy już za normalne, że co czwartek nowy numer pojawia się w kioskach.

Pismo wciąż ma jednak niewielki staż. Czas, w którym powstawało i rozwijało się, był szczególnie zwichrowany i burzliwy. „Kontakty” próbowały spełniać rolę Waszego przewodnika w rozpedzonym świecie zdarzeń. Pewnie nie udało nam się zaspokoić wszystkich oczekiwań. Zawsze jednak staraliśmy się być blisko najważniejszych spraw ludzkich i problemów, które

w przekonaniu, że już tak bardzo nie musimy pracować nad poprawieniem i uatrakcyjnieniem zawartości pisma. Tymczasem to, co usłyszeliśmy podczas posiedzenia Egzekutywy KW, było jakby z drugiego bieguna: ostre, bezpardonowe — takie w stylu „Kontaktów”. Choć w pierwszej chwili przyjęliśmy tę ocenę z mieszanymi uczuciami, później wszakże sami na sobie doświadczyliśmy prawdziwości tezy, że pochwała usypia, a krytyka, nawet najostrzejsza, jest dowodem życzliwości, darem, którego prawdziwą wartość poznaje się dopiero po czasie. Marzy nam się, aby ten punkt widzenia podzielały również osoby i instytucje, które spotykają się z

PRÓBA CIŚNIENIA

przewodnik
w świecie zdarzeń

wydawały nam się godne zaprezentowania.

Zespół nasz jest młody, więc i dziennikarskie spojrzenie — wyostrome. Stąd pewnie potoczna opinia o kontrowersyjnym często charakterze naszych publikacji.

Doczekaliśmy się pierwszych prac magisterskich na temat zawartości pisma, a w tym roku również pierwszych oficjalnych ocen tygodnika (w wykonaniu Krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych i Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego), a także pierwszych nagród przyznanych naszym dziennikarzom za dorobek publicystyczny, reporterski i za redagowanie pisma, w tym nagroda im. Juliana Bruna dla red. Władysława Tockiego — najwyższa, jaką może otrzymać młody dziennikarz. Działalność pisma oceniła również Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Taka właśnie kolejność ocen i wyróżnień jest ważna, żeby zrozumieć zmieniające się nastroje w zespole. Te pierwsze oceny mile łaskotały naszą próżność, umacniając

dziennikarską krytykę ich działalności. Naprawdę nikt z nas, dziennikarzy, nie ma uprzedzeń do kogokolwiek, jesteśmy po prostu wykonawcami woli naszych Czytelników, którzy sygnalizują nam różne niedomogi życia codziennego i zobowiązują nas do uczciwego wypełniania prasowych funkcji kontrolnych.

Staraliśmy się być obiektywni i rzetelni w zbieraniu materiałów. Moga, oczywiście, zdarzyć się pomyłki w ocenach i diagnozach. Nikt przecież nie ma monopolu na prawdę i nieomyślność. Kto się z nami nie zgadza — niech chwytą za pióro i przedstawia swoje argumenty. Polemiki są przecież jednym ze sposobów zbliżania się do prawdy. Chętnie poświęcimy im więcej miejsca. Podobnie jak i materiałom pomieszczanym w rubryce: „Co po krytyce?”

Czynimy wszystko, żeby „Kontakty” były pismem, w którym każdy znajdzie to, co go naprawdę interesuje. Czy nam się to udaje — oceńcie sami.

STANISŁAW ZAGÓRSKI

horoskop
dla szefów
i podwładnych

SZEf SKORPION (23 X—21 XI)

Jest dla pracowników niebezpieczny. Cechuje go niesłychana bystrość w ocenie wartości pracownika. Wysokie wymagania, jakie stawia, raz dwa odsieja ziarno od plew; szybko i bez litości, gdyż Skorpion nie cierpi głupców i komediantów. Czasem może komuś wybaczyć okres lenistwa, lecz krótki.

Lubi się otaczać ludźmi o podobnych mu cechach. Szorstki, nieraz nieprzyjemny, nie dający się wykiwać, należy do najbardziej wymagających szefów. Szczególnie wysoko ceni samodzielność, wysoki poziom umysłowy, umiejętność konstruktywnego myślenia.

Skorpion nie lubi podnosić głosu, lecz jego zimna złośliwość, gryząca ironia i bezlitosne kpiny potrafią dobić skuteczniej niż pięciu bokserów. Nie przysparza mu to przyjaźni. Wiele osób daje się zwieść spokojem, grzecznym uśmiechem i wdziękiem, z jakim Skorpion prowadzi z ludźmi rozmowy. Biedacy nie wiedzą, że w tym czasie przenikliwe oko Skorpiona prześledzi rozmowę o wylot, a bystro umysł rozszyfruje wszystkie sztuczki i kręactwa.

Walka ze Skorpionem jest trudna — nikt nie dorówna mu w sztuce maskowania się, ukrywania myśli i w konsekwentnej bezwzględności. Co gorsze, Skorpion nigdy nie zareaguje natychmiast. Odczeka, problem przemysli i spokojnie wybierze odpowiednią chwilę na atak. Jest to typ bardzo pamiętliwy, nigdy nie zapomni urazy. Kto się takiemu szefowi naraził, powinien sam zniknąć mu z oczu.

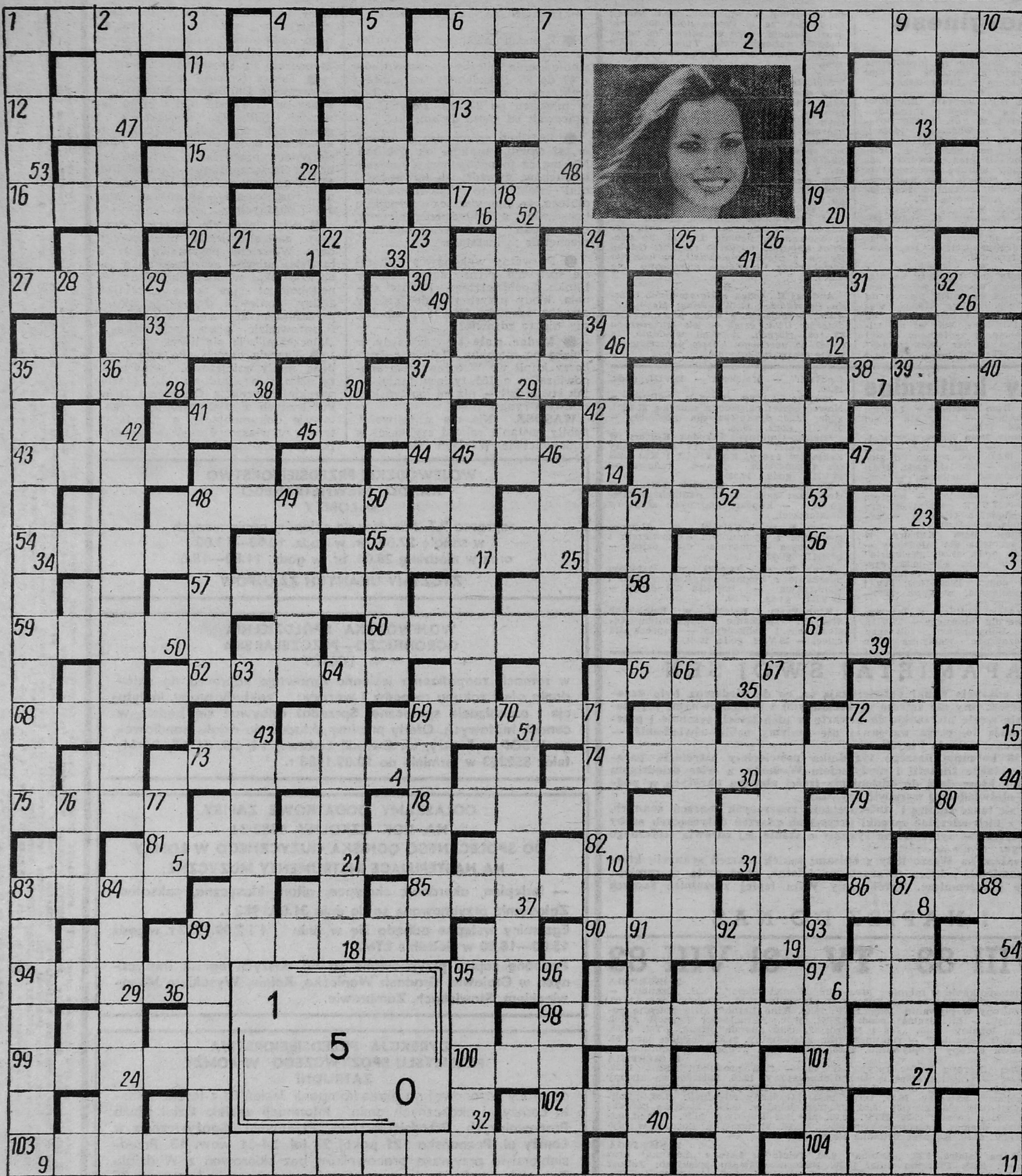
Choć jest to najbardziej podejrzliwy typ (nawet komplement może wzbudzić w nim nieufność), każdy dobry pracownik jest urzeczony zaletami szefa. Na jego plus należy też zaliczyć wierność, uczynność i bezinteresowne oddanie w stosunku do przyjaciół i osób mu życzliwych.

PODWŁADNY SKORPION

Jest pracownikiem dzielnym i samodzielnym. Typ raczej milczący, skryty, podejrzliwy i pamiętliwy. Mimo niektórych cech nieprzyjemnych, ludzie z tego znaku są bardzo uczynni dla przyjaciół i osób pokrzywdzonych. Skorpiony nie boją się nikogo, nawet najwyższej władzy, gdy są przekonane o swojej racji. Niezmiennie odporne na ataki psychiczne i cudze wpływy. Mają o wszystkim własne zdanie, które niechętnie zmieniają. W pracy niezmordowani, nawet pod nieobecność kierownictwa. Nie wdają się w pogawędkę — najwyżej milcząco się przysłuchują cudzej paplaninie. W kontaktach prywatnych Skorpion potrafi być bardzo sympatyczny.

W sytuacjach podbramkowych zachowuje spokój i równowagę. Sympatię pracownika Skorpiona można zdobyć postępując z nim uczciwie. **Urodzeni w znaku Skorpiona:** Szymon Szymonowicz, Marek Piowski, Pablo Picasso, Francois Mitterand, Iwan Miczurin, Erazm z Rotterdamu, św. Stanisław, James Cook, Mariusz Dmochowski, Magdalena Zawadzka, Norodom Sihanouk, Bogdan Łazuka, Stefan Żeromski, Luchino Visconti, Zbigniew Cybulski, Ignacy Paderewski, Andrzej Wajda, Maria Curie-Skłodowska, Lew Trocki, Marcin Luter, Andrzej Łapicki, Augustyn Kordecki, Jimmy Carter, Aleksander Bardini, św. Augustyn.

KONTAKTY



KRZYŻÓWKI JUBILEUSZOWA



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione w kolejności od 1 do 54, utworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 1) list żelazny, 6) szybowiec z pomocniczym napędem silnikowym, 11) port na zach. wybrzeżu wyspy Lombok (Indonezja), 12) twórca dzieła, 13) pierwiastek chemiczny o liczbie atomowej 39, 14) umożliwia oddychanie ludziom starszym, 15) użycie siły fizycznej wobec kogoś, 16) sztuczny materiał ubraniowy, 17) odgłos powstający przy wystrzale, wybuchu, 19) namiot, szalas używany przez koczownicze plemiona pasterzy środkowej Azji, 20) człowiek nieproszony, intruz, 24) o konserwie, ale inaczej, 27) fusy, pył na dnie naczynia, zbiornika, 30) witka, 31) może być morska, lotnicza, 33) choroba zakaźna psów, kotów, 34) działacz ruchu robotniczego, współorganizator PPR i jej pierwszy sekretarz, 35) otwór w ścianie budynku, 37) prymitywne narzędzie orne, 38) ponoć pierwszy jest najtrudniejszy, 41) imię Platera, uczestniczki powstania w latach 1830-31, 42) guzdrała, grzebała, 43) jego stolicą są Ateny, 44) towarzyszy debiutantowi, 47) miasto w zach. części Szkocji, 48) szkło o wysokim współczynniku załamania światła, 51) bogacz, 54) operator różniczkowy, 55) mebel do siedzenia,

56) niemiecki historyk prawa rzymskiego (1849-1935), zrekonstruował rzymski edykt pretorski, 57) państwo arabskie, 58) do wycierania szkolnej tablicy, 59) może być Wiślany, Zegrzyński, 60) ważny port morski Cypru, 61) część złotówki, 62) kłama spinająca splekane mury, 65) przedza jedwabna luźno skręcona z kilku nitki greży, 68) holenderski poeta i prawnik (1577-1660), przedstawiciel złotego wieku literatury holenderskiej, 69) kurtka dżokejska, 72) wiedeński taniec, 73) pajda chleba, 74) przyjmuje życzenia 13 czerwca, 75) szal występujący u południowców, 79) imię Białoszewskiego, 79) gruba, miękka tkanina bawełniana, 81) zespół bloków mieskalnych, 82) rodzaj materiału drzewnego, 83) każdy na wagę złota, 85) miejscowość górską znana z uzdrowisk dziecięcych, 86) górna część tułowia, 89) sytuacja bez wyjścia, 90) młoda, nielotna jeszcze kaczka dzika, 94) słusność, 95) rodzaj sieni do łowienia ptaków, 97) składowa część fabuły utworu literackiego, 98) przedmiot wykonany na drutach, szydełkiem, 99) nędza, ubóstwo, 100) rozbiła się o łbę, 101) pierwiastek chemiczny, 102) ważna ruda żelaza, 103) brak szacunku, wyrozumiałości dla cudzych przekonań, poglądów, 104) siostra Balladyny.

PIONOWO: 1) miasto z naszego województwa, 2) podwyższenie, na którym występują artyści, 3) dostawczy samochód używany w rolnictwie, 4) ogół prac związanych ze zbiorem plonów, 5) znak rodzinny, pleprzyk, 6) budowla na stawie lub zakonnik, 7) Jerzy - znany aktor polski, odtwórca głównej roli w filmie „Gdzie jest generał”, 8) głośne wyrażenie uznania, 9) dział medycyny zajmujący się chorobami wewnętrznymi, 10) dawny wierzchni ubiór męski zwany węgierką, 11) doznanie, przeżycie, wrażenie, 21) tkanina z jedwabiu i wełny pokryta z jednej strony strzyżonym, miękkim włosiem, 22) zbrojny spisek, rozruchy, bunt, 23) osoba zobowiązana do zapłacenia sumy określonej w wekslu, 24) państwo, kapelus lub afera, 25) wysmażony kawałek słoniny, 26) podwyższenie dla wykładowcy, 28) wada drewna, 29) dolna część naczynia, butelki, 31) lewa lub prawa strona tułowia, 32) antonim dobra, 35) grupa ludzi mających wspólny plan, program, zadania, 36) wykonanie danej czynności źle, niestarannie, 39) efektowna parada bramkarza, 40) system kanałów podziemnych i rur do odprowadzenia nieczystości, 45) zapas, 46) w starożytnym Egipcie grobowiec faraonów, 48) jednoczesne wystrzelenie z wielu armat, karabinów, 49) urządzenie

do rozdrabniania drewna na zrębki, 50) podziałka mapy, rysunku, 51) prawe uściowe ramię Wisły, 52) pospolity chwast łąkowy lub gatunek grzyba jadalnego, 53) obliczone na efekt mówienia rzeczy nieprawdziwych, 63) choroba cywilizacyjna naszego wieku, 64) miesiąc postu u muzułmanów, 66) rodzaj szklanego naczynia laboratoryjnego, 67) tam się bije monety, 69) aparat fotograficzny, 70) występuje w ziemiakach, 71) hak żelazny do obracania grubych klocków, 76) szlam, 77) pospolity w naszych lasach ptak z rodziny drożdów, 79) bato-gi, bicz, 80) wawóz, parów, 83) uzbrojenie żołnierza, 84) powierzchnia ściany ograniczająca pole okienne lub drzwiowe, 87) koniec karnawału, 88) część minuty, 89) gatunek rozpuszczalnej kawy naturalnej, 91) okazały ptak naszych akwenów parkowych, 92) naczynie w kształcie spłaszczonej misy na nożce, używane do podawania owoców, 93) dawna jednostka pojemności, 95) zarys, plan, projekt, 96) piękno, uroda.

(GENTO)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania (tylko hasło) rozlosujemy **3 BONY PO 1500 ZŁ.**